



Dziś w numerze: ● Czas dla zdrowej żywności ● Kiedy dogonimy Malaje ● Motywy amerykańskiej pomocy ● Obrazki z Leningradu ● Ludzie w galarecie ● Kresowe echa ● Program telewizyjny

Nr 22

Opinie

9 sierpnia 1990

cena 1500 zł

„Chciałbym zobaczyć taki parlament i taki rząd, który potrafi spowodować, żeby Konfederacja Polski Niepodległej mogła przestać działać”.

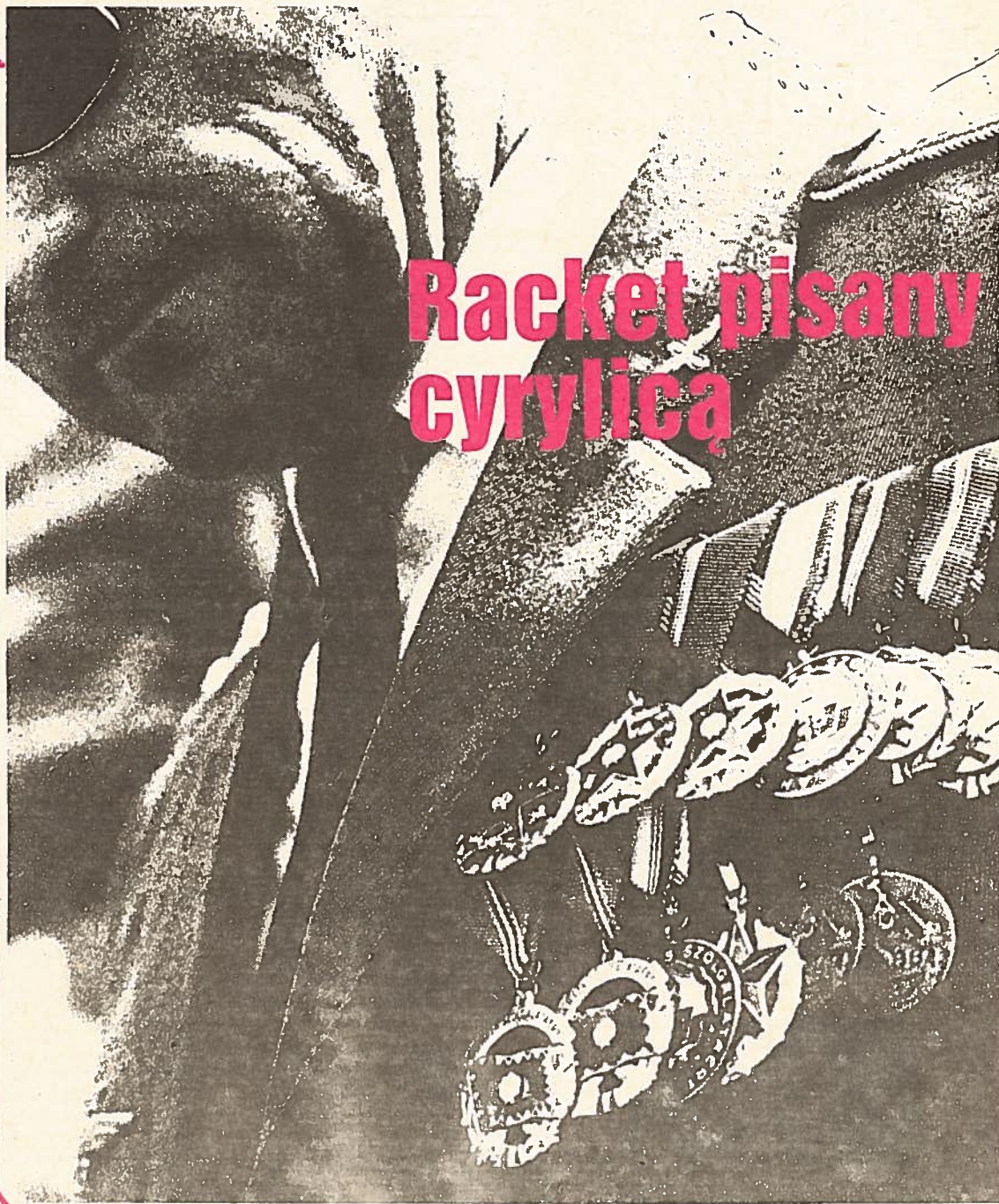
LESZEK MOCZULSKI

Qvo vadis demokracjo?

Ostatnia słoneczna sobota lipca. Wypełniona niemal po brzegi wielka aula szacownego Audytorium Maximum. Garstka dziennikarzy, jedna ekipa telewizyjna, która zrobiła materiał wyłącznie z pierwszej, ogólnej i mniej ważnej części obrad. Na drugą część nie mieli czasu. Być może pochłonęły ich ważniejsze sprawy niż **ZGROMADZENIE W OBRONIE DEMOKRACJI**, pomimo że nasza „demokracja na 35% to, to samo co uczciwość na 35%” — jak powiedział przewodniczący KPN, **LESZEK MOCZULSKI**.

Obrady rozpoczął mecenas **W. SIŁA-NOWICKI** z Chrześcijańsko-Demokratycznej Partii Pracy oraz **ROMAN BARTOSZCZE** z Polskiego Stronnictwa Ludowego. Wśród zaproszonych znaleźli się m.in. **S. JAWORSKI** reprezentujący „Solidarność 80”, **A. MALANOWSKI** (PPS) oraz obserwatorzy z ramienia: **ROAD**, Porozumienia Centrum, Pax-u, Solidarności Rzemiosła, Stowarzyszenia Budowlanych, Związku Żołnierzy AK.

Zgromadzeni przyjęli trzy rezolucje, w których stwierdzono „że istotną przeszkodą w osiągnięciu pełnej demokracji jest istniejący nadal brak możliwości rozwoju życia politycznego”. Od wyborów w dniu 4 czerwca 1989 upłynął przeszło rok. Do dnia dzisiejszego żadne z ugrupowań politycznych działających w Polsce nie uzyskało warunków dla prowadzenia normalnej działalności z wyjątkiem tych, które uczestniczyły w zawarciu kontraktu w **Magdalence**. W miejsce normalnego życia politycznego tworzy się świadomie jego namiastkę i podtrzymuje system nieokreślonych formacji, zastępujących partie polityczne”. Zdaniem — **ChDSP, ZSL i KPN** — przedłużanie sytuacji, w której kontrakt zawarty w 1989 r. ma decydować o życiu politycznym Polski



Racket pisany cyrylicą

dokończenie na str. 2

Nr indeksu 368032

Nasz stopień poparcia dla rządu

Wyraźny spadek poparcia spowodowany jest niesławną ustawą o partiach politycznych, która ze swej litery i ducha czyni z rządu aparat do ograniczania i limitowania zakresu swobód demokratycznych w Polsce. Rząd uzbrojony w taką neo-

olszewicką ustawą będzie w większym stopniu kontrolował społeczeństwo niż na odwrót. Można się domyślić komu przypadnie największy przydział demokracji z rządowego rozdzielnika.

Qvo vadis demokracjo?

dokończyć ze str. 1

oznacza realne zagrożenie demokracji. W związku z tym uczestnicy zgromadzenia domagali się umożliwienia partiom politycznym prowadzenia normalnej działalności, dostępu do środków masowego przekazu i zniesienia faktycznego monopolu informacyjnego, którego istnienie uniemożliwia przekazywanie społeczeństwu rzetelnych i uczciwych danych o działalności politycznej.

Największe emocje wzbudziła uchwalona przez Sejm w tymże dniu ustawa o partiach politycznych. Okazało się, że los wydaje się cichaczem sprzyjać zgromadzonym, dając im „jeszcze ciepły” argument przemawiający za słusznością tezy, która doprowadziła do spotkania. Istnienie polskiej demokracji jest poważnie zagrożone: „dodatkowo zaś — już instytucjonalnie — zagrożone jest uchwaleniem nowej ustawy, która próbuje wprowadzić dyskryminację wobec partii politycznych. W Polsce wolność nie jest dla wszystkich. Są organizacje polityczne, które mogą korzystać ze środków zagranicy i potrafią to czynić. Mamy złą tradycję w wyniku której w Polsce tylko niektórzy biorą pieniądze z zagranicy i pilnują, aby tylko oni je mieli. Tradycja ta sięga czasów Targowicy.

Istnieją w Polsce ugrupowania polityczne, które dziś pod rozmaitymi postaciami dostawały bądź nadal dostają pomoc gospodarczą, finansową i każdą inną. Jednocześnie ugrupowania te twierdzą, że partie polityczne nie mają prawa do pomocy z zewnątrz, ani nie mają prawa do prowadzenia działalności gospodarczej, która przecież tworzy bazę dla prawnego wprowadzenia dyskryminacji politycznej. Ustawa ta potrzebna jest rządowi po to, aby partie polityczne nie mogąc stworzyć własnej bazy materialnej nie stały się zagrożeniem.

W kwestii ustawy o partiach politycznych wypowiedział się też obecny na sali przedstawiciel rządu — PIOTR KRAWCZYK. Jego wypowiedź miała charakter przejściowo-oficjalno-prywatny i bardzo różniła się od pozostałych wypowiedzi.

W związku z zapowiadaniem przyspieszeniem terminów wyborów parlamentar-

nych zgromadzeni uzgodnili wspólne stanowisko. Domagają się zapewnienia partiom politycznym warunków umożliwiających przeprowadzenie demokratycznej

kampanii wyborczej na takich samych warunkach, jakimi dysponują ugrupowania popierane przez rząd. W tym celu niezbędne jest takie uzgodnienie z opozycją poza-



Nabieranie sił

W końcu lipca, protestujący w Legnicy, MAREK ZADROŻNY (WIP) zawiesił głodówkę. Przebywa na rekonwalescencji. Dzień później, po ponad trzytygodniowym pobycie, opuścił szpital drugi uczestnik protestu — JERZY DZIEDZICKI (KPN). Obecnie obaj zamierzają nabrać sił do dalszej walki. Czekają aż kompetentne władze podejmą rozmowy w sprawie wycofania się wojsk radzieckich z Polski.

Ich determinacja nie słabnie. Dlaczego? Chociażby dlatego, że życie dostarcza przykładów potwierdzających konieczność rozwiązania dylematu „gości” na prawach domowników. 26 lipca wieczorem w okolicach Legnicy, pod Jaworem samochód radziecki przejechał Polaka. A podobno — tak twierdzi prasa — goście nie dopuszczają się żadnych przestępstw. Są potulni jak baranki.

K.P.

parlamentarną terminu wyborów, aby wszystkim umożliwić prezentację programów i kandydatów. Pierwszym krokiem w kierunku przygotowania wyborów powinno być opracowanie pięcioprzymiotnikowej (powszechność, równość, tajność, bezpośredniość i proporcjonalność) ordynacji wyborczej, która stworzyłaby możliwość wyszukania kandydatów do parlamentu przez partie i ugrupowania polityczne o zasięgu ogólnopolskim, a także przez ewentualne grupy co najmniej 300 obywateli zamieszkałych w danym okręgu wyborczym. Prezydent powinien być powołany w drodze powszechnych i bezpośrednich wyborów w głosowaniu ogólnonarodowym.

Zgromadzeni wyrazili nadzieję, że nowopowstałe ugrupowanie — Porozumienie Centrum, Ruch Obywatelski Akcja Demokratyczna, Forum Prawicy Demokratycznej — odstąpią od praktyk dotąd stosowanych w Polsce przekreślających możliwości rozwijania się a w zasadzie naradzenia się prawdziwej demokracji. Być może działania „nowych” nie staną się ciągiem dalszym procesu teatralizacji życia politycznego polegającego na sztucznym stworzeniu rządowej prawicy, lewicy i centrum. „Chcę wierzyć, że jest to przejście w kierunku pluralizmu politycznego. Nasza krytyka dotyczy sytuacji obecnej, nasze obawy odnoszą się do rzeczywistości, która może powstać. Jeżeli ta rzeczywistość nie potwierdzi naszych obaw będzie doskonała — powiedział dziennikarzom w imieniu gospodarza spotkania L. MOCZULSKI. Tym bardziej, że nikomu nie zarzucamy złej woli, zdajemy sobie natomiast sprawę z niedostatkami wyobraźni politycznej.”

„Możliwość demokracji nie jest jeszcze demokracją (...) To, że mogę ostro krytykować rząd — i mnie za to nie zamkną, to nie znaczy, że mamy w Polsce demokrację” — uzupełnił mecenas SIŁA-NOWICKI.

Jaki będzie żywot polskiej demokracji? — Trudno dokładnie przewidzieć. Istnieje uzasadniona obawa, że znów może zostać wykorzystana. Przez lewicę, która nazwie się prawicą, przez prawicę, o lewicowych korzeniach i przez tych, którzy nie zdążą się zorientować, że inni uczynili z niej tylko następne demagogiczne hasło w walce o rząd dusz.

AGNIESZKA SZYMAŃSKA

PODGLĄDANIE ŚWIATA

- Z wypowiedzi ministra MSW K. Kozłowski: „Umowy z KGB były obyczajem w całym obozie. Oficjalni rezydenci nie są groźni. Jeśli się na nich obrazimy, rezydent i tak będzie, ale my nie będziemy wiedzieć, kto nim jest.” Widocznie minister przewiduje, że polski kontrwywiad będzie się dalej zajmował tylko CIA...
- ABC podało, że w najbliższym czasie USA i ZSRS zaprzestaną przesyłania pomocy militarnej dla Afganistanu. Ma także nastąpić zawieszenie broni między wojskami rządowymi i powstańcami. Sekretarz stanu James Baker nie potwierdził tej informacji, ale także jej nie zdementował.
- Rzecznik sowieckiego MSZ G. Gierasimow oświadczył, że zjednoczone Niemcy będą najważniejszym partnerem gos-

podarczym i handlowym ZSRR. Niby rzecz tylko o handlu, ale jakoś straszno.

- Mimo wcześniejszych protestów płynących ze środowisk intelektualnych, prezydent Havel spotkał się w Salzburgu z prezydentem Austrii, Kurtem Waldheimem. W ciągu ostatnich czterech lat Waldheim był bojkotowany przez wielu polityków za zatajenie swej niezbyt chlubnej okupacyjnej przeszłości.
- W Liberii powstańcy obalili rząd prezydenta Samuela Doe. Jednak sytuacja wciąż jest niejasna: prawdopodobnie Doe broni się w swej rezydencji. Grupy żołnierzy wiernych prezydentowi Doe wciąż walczą i to niestety często z ludnością cywilną — dokonali masakry ponad 200 kobiet i dzieci, szukających schronienia w świątyni.
- Białoruś ogłosiła deklarację niepodle-

głości. Sąsiedzi rosną nam jak grzyby po deszczu.

- Fidel Castro oświadczył, że wszyscy obywatele kubańscy, którzy wyrażą takie życzenie, będą mogli opuścić Kubę. Jeśli Castro dotrzyma słowa, może zostać na starość Robinsonem Cruzoe.
- W pierwszych wolnych wyborach powszechnych w Mongolii poważny sukces odnieśli komuniści. Opozycja zdobyła tylko kilkadziesiąt miejsc w parlamencie. Nie zmienia to jednak faktu widocznej liberalizacji komunistycznego reżimu — nastąpiło wreszcie przywrócenie swobód religijnych. Jeszcze niedawno w Mongolii wszystkie buddyjskie świątynie, z wyjątkiem jednego klasztoru były zamknięte.
- W referendum na Węgrzech mającym zdecydować o formie wyborów prezydenckich wzięło udział około 15% oby-

wateli. Tym samym referendum jest nieważne. Na Węgrzech, gdzie ceny są kapitalistyczne, a płace socjalistyczne, prawie wszyscy muszą pracować na dwóch etatach i nie mają czasu na referendowe głupstwa. Czy czasem w tym samym kierunku nie zmierza polska reforma gospodarcza?

- W wyniku zamachu bombowego na południu Anglii zginął członek Izby Gmin, konserwatysta Ian Gow. Jest to największy „sukces” IRA w ciągu ostatnich miesięcy — Gow pełnił funkcję przewodniczącego komisji parlamentarnej ds. Irlandii Północnej.
- W spadku po real-socu zostały także ... zarazy. Nie metaforyczne: w Rumunii stwierdzono 15 przypadków zachorowań na cholera. W ZSRS liczne są obawy przed epidemiami dżumy i cholery.

T.M.

Laos — małe, biedne państwo wciśnięte między Wietnam i Chiny. Samo takie położenie nie wróży niczego dobrego...

O roku 1953, kiedy Francja uznała niepodległość Laosu, kraj ten był szarpany nieustającymi wojnami. Już w 1954 komuniści otrzymujący pomoc z Wietnamu rozpętali wojnę domową zakończoną porozumieniem genewskim w tym samym roku. Świat starał się jak mógł, by zapobiec przelewowi krwi, a co za tym idzie, dominacji komunistów.

Przez kilkanaście następnych lat Laosem wstrząsały walki, rządy zmieniały się wyłącznie w wyniku zamachów stanu. W tym czasie Pathet Lao (Armia Wyzwolenia) ze swych baz w Wietnamie Północnym stopniowo zdobywała tereny Laosu. W 1971 r. armia południowowietnamska zaatakowała tzw. „złoty trójkąt” w Laocie. Porozumienie o przerwaniu ognia i utworzeniu koalicyjnego rządu osiągnięto w styczniu 1973. Ale komunistyczne zwycięstwa w Wietnamie i Kambodży w kwietniu 1975 otworzyły Armii Wyzwolenia drogę do przejęcia władzy w Laocie. Pathet Lao, z militarną pomocą Wietnamu, zdobył wkrótce stolicę kraju, Vientiane, i zaczął montować własny rząd. Trzy miesiące później było już po wszystkim. W grudniu 1975 nowy rząd zmienił nazwę państwa — powstała Demokratyczna Republika Laosu.

zbombardowali bombami chemicznymi kilka laotańskich miejscowości. Zginęło ok. dwa tys. osób, a piętnaście tysięcy straciło dach nad głową. Trzeba przy tym pamiętać; że Laos ma tylko 3,8 mln mieszkańców.

Przez 15 lat praktycznie nie dochodziło do światowej opinii publicznej żadne wiadomości. Nieliczni uciekinierzy robili co mogli, ale rezultat był mierny. Wreszcie, co ostatnio charakterystyczne dla Azji, ruszyli się studenci. Nie ci, którzy się uczą w kraju, lecz ci, którzy studiując za granicą, mieli możliwość zetknąć się z prawdziwą demokracją.

Jakiś czas temu (studenci nie chcą podawać szczegółów, aby nie narazić swych współpracowników na niebezpieczeństwo) powstał tajny, na razie, komitet pod nazwą Organizacja Studentów Laotańskich Walczących o Niepodległość i Demokrację. Zrzesza ona głównie Laotańczyków uczących się w Polsce, Czechosłowacji i ZSRR. Do organizacji tej należą także emigranci i uciekinierzy z Laosu. Komitet ma podobno tajne kontakty z Laosem, gdzie zawiązują się już jego komórki.

19 lipca laotańscy studenci zaczęli międzynarodową akcję pikietowania ambasad Laosu w Europie Wschodniej oraz informowania opinii publicznej całego świata o sytuacji w ich ojczystym kraju. Tego dnia w Warszawie grupa kilkunastu Laotańczyków spośród 30 studiujących w Polsce, od wczesnych godzin porannych stała pod ambasadą z transparentami: „Wolność i demokracja dla La-

(...) My, studenci laotańscy studiujący w Polsce zrozumieliśmy że nasz kraj musi ulec przeobrażeniu. W naszej ojczyźnie panuje komunizm stalinowski, który nie pozwala na rozwój polityczny i gospodarczy naszego kraju. Wszelkie reformy uniemożliwiają nam nie tylko ludzi z komunistycznego rządu laotańskiego, ale również Wietnamczyki i Sowieci. Oni odbierają nam wolność, niepodległość i demokrację. Wojska wietnamskie nieustannie naruszają naszą granicę. Wietnam bezprawnie odebrał Laosowi część terytorium. Mieszkańcy Laosu nie widząc innej możliwości podjęli nierówną walkę z okupantem. W odwecie lotnictwo wietnamskie wielokrotnie bombardowało bezbronne miasta i wsie bombami chemicznymi (...) Nie znamy liczby ofiar z poprzednich bombardowań Wietnamczyki nadal kontynuują napady na wsie i miasta. W ten sposób dążą do wymazania Laosu z mapy świata. W Laocie stacjonuje około 70 tysięcy żołnierzy wietnamskich. Nie noszą mundurów, więc nie wiadomo, ilu ich jest naprawdę. Ta operacja jest prowadzona dla zmylenia światowej opinii publicznej. Nikt nie wie, że Wietnamczyki są w Laocie i niszczą go na wszelkie możliwe sposoby. Wywożą do siebie surowce i bogactwa naturalne (złoto, srebro, aluminium, drzewo i inne). Razem z Sowieciami niszczą zabytki i kulturę narodową. Nie możemy tego dłużej tolerować.

Domagamy się:

- 1) przeprowadzenia wolnych wyborów parlamentarnych według pięcioprzymiotnikowej ordynacji wyborczej (powszechnych, tajnych, równych, bezpośrednich, proporcjonalnych) pod kontrolą ONZ;
- 2) umożliwienia legalnej działalności partiom politycznym i wolnym związkom zawodowym (...);
- 3) opuszczenia pod kontrolą ONZ terytorium Laosu przez Wietnamczyków i innych interwentów.

(Z deklaracji studentów laotańskich)

policyjny polonez z dwoma mundurami w środku. Policjanci twierdzili, że kazano im pilnować porządku, aby... nikt nie zrobił krzywdy studentom. Studenci stopniowo zaczęli zadomawiać się pod ambasadą (w końcu akcję planowano na 15 dni): rozbili namiot, który miał stać ich nowym domem. Tak więc zanosilo się na sielankę. Do czasu.

A dokładniej rzecz biorąc, do 12.00, kiedy to pojawiły się nagle trzy samochody — policyjny polo-

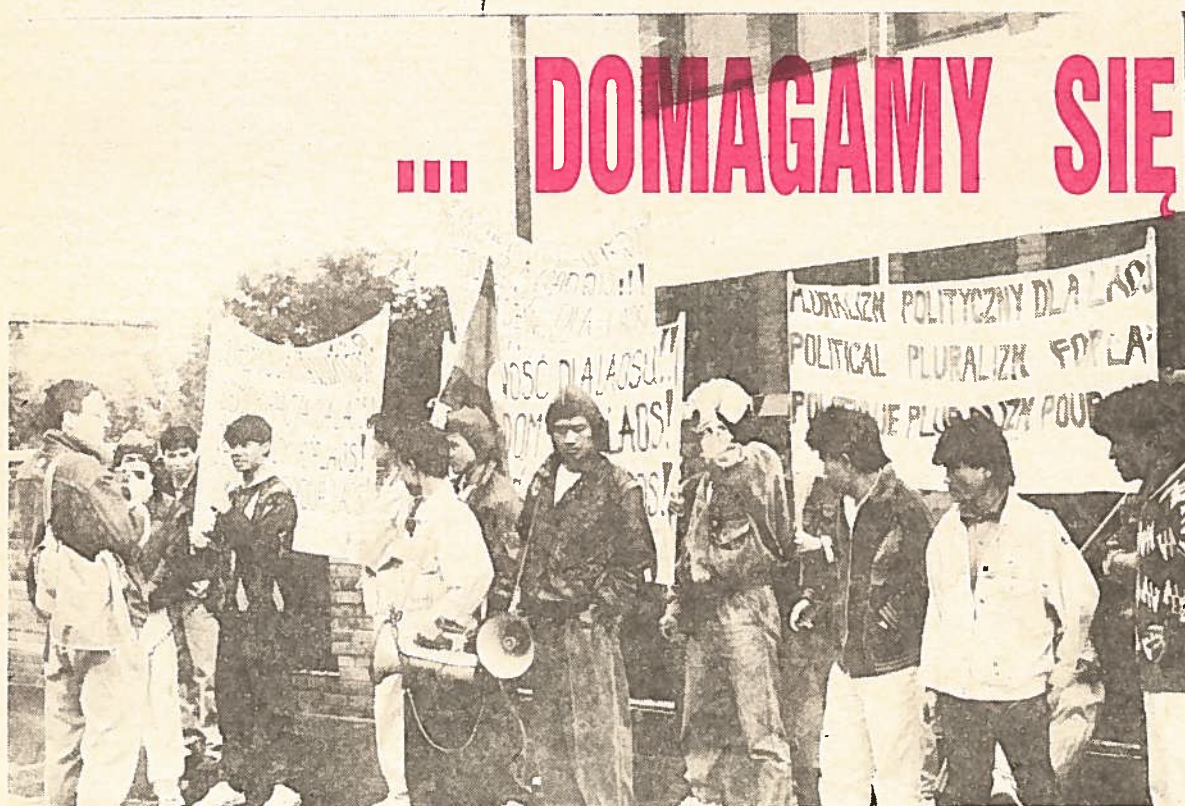
przy ul. Królowej Marysienki 24B, a w blokach po drugiej stronie ulicy mieszkają między innymi pp. Urban i Miodowicz. Pan pułkownik kazał natychmiast zwinąć transparenty i namiot oraz rozejść się, gdyż w przeciwnym wypadku, jak wyraził się jego zastępca, policja może... nakryć pikietujących czapkami. A stała już wtedy naprzeciw ambasadzie nyska z kilkoma milicjantami, o przepraszam, policjantami w środku. Zapewne szykowano już — no powiedzmy — czapki... Z wypowiedzi pana pułkownika jasno wynikało, że rzecz nie w przepisach, ale w tym, że to on jedynie ma prawo decydować o tym, co dzieje się w jego dzielnicy.

Układni i bardzo kulturalni Laotańczyki chcieli natychmiast zastosować się do poleceń i byłoby już po pikiecie, gdyby nie pomoc przedstawicielki Biura Rady Politycznej KPN, która zaprotestowała przeciwko decyzjom pułkownika. Okazało się, że studenci mają pozwolenie Urzędu Dzielnicowego na przeprowadzenie demonstracji. W tym momencie pan komendant zmiękł i pojechał po instrukcje. Przepisy, na które się powoływał, musiały się w międzyczasie zmienić, bo kiedy wrócił, studenci mogli już stać pod ambasadą z transparentami i rozbić nie jeden, a nawet trzy namioty.

Po południu przybyło siedmiu studentów laotańskich z Czechosłowacji, aby wspomóc akcję. Kiedy opuszczałem ich o 14.00 terenu wokół ambasad pilnowały dwa policyjne polonezy i jeden mężczyzna w syrence. Czy dalej ich zadaniem było zapewnienie bezpieczeństwa Laotańczyków, tego nie wiem.

Nikt z ambasad nie chciał ze mną rozmawiać, gdyż jak stwierdził jeden z jej pracowników, ambasada nic oficjalnie nie wie. Ograniczono się jedynie do przekazania żądań studentów do Vientiane. Jaka będzie odpowiedź rządu laotańskiego i czy w ogóle jakaś będzie? To pytanie wciąż pozostaje bez odpowiedzi.

BARTOSZ WĘGLARZYK



Fot. MACIEJ KWAŚNIEWSKI

Tak naprawdę Wietnamczyki nie odeszli z Laosu do dziś. Jest ich w tym kraju kilkadziesiąt tysięcy. Są wszędzie — w rządzie, armii i policji. Tępią wszelkie objawy buntu, dlatego nie ma w Laocie żadnej opozycji; no, może prawie żadnej... Działa tam ponoć słaba i złe uzbrojona partyzantka. Fakt ten zdają się potwierdzać Wietnamczyki, którzy w lutym tego roku

osu" oraz „Wietnamczyki precz z Laosu”. Co jakiś czas wznosili okrzyki w swym ojczystym języku. Laotańczyki, jak większość mieszkańców Azji, są bardzo spokojni i uprzejmi, tak więc wszystko odbywało się w miarę cicho i grzecznie. Studenci rozdawali ulotki przechodniom zdobywając dość łatwo sympatię warszawiaków.

Sto metrów od ambasad stał

nez, polonez służbowy i syrenka na prywatnych numerach. Ze służbowego poloneza wysiadł Komendant Dzielnicy Mokotów, płk Krotochwil. Bez niepotrzebnych wstępów stwierdził, że nie pozwala na pikietę, gdyż ambasada znajduje się w dzielnicy dyplomatycznej, w dodatku zamieszkałej przez parlamentarzystów i członków rządu (ambasada mieści się

W jednym z warszawskich Liceów Ogólnokształcących, szkole przeciętnej, ale z niezłą reputacją (maturę w niej uzyskał sam minister Kuroń Jacek a i znajduje się w dzielnicy uznawanej za „dobrą”), na końcowej radzie pedagogicznej wypadło stwierdzić, że jedna z klas pierwszych została praktycznie zlikwidowana!

Stan klasy mającej profil pedagogiczny, a więc nietypowy dla większości LO, wynosił 27 uczniów. Promocję do klasy II uzyskało 11, 16 nie zdało. Z 11 niedobitków klasy się sformować nie da. Kiedy już zawisła nad tymi, którzy zdali groźba że też „nie zdali”, przyszło pozytywne rozstrzygnięcie. Otóż w klasie II tegoż LO i o tymże profilu pedagogicznym nie promowano dziewięciu uczniów. Rada w radę (pedagogiczną) postanowiono, że jedenaście plus dziewięć daje dwadzieścia, czyli w sam raz, żeby — skromna bo skromna — ale jednak jakaś klasa II w roku przyszłym powstała. Oczywiście profil mieć będzie pedagogiczny...

Można oczywiście założyć, że profil pedagogiczny wybierają jedynie młodzi ludzie niemal upośledzeni, przy którym to założeniu wyniki klasyfikacji są jasne i poprawne.

Z głupich dzieci

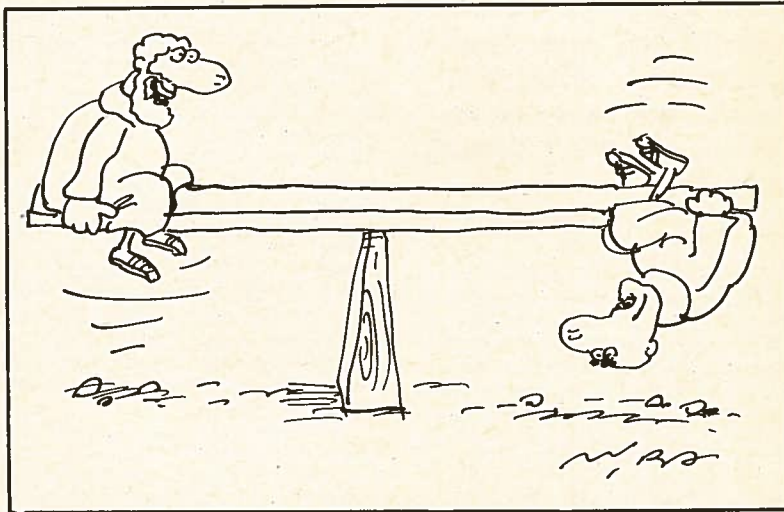
mądrzy ludzie zrobili głupie dzieci i je wyrzucili ze szkoły. Z punktu widzenia logicznego jest to niewątpliwie poprawne i zbliżone do poprawności. Pod warunkiem jednak, że szanowne grono nauczycielskie uzna ten rok za niebyły w ich karierze pedagogicznej, a więc także za niebyły w świetle ogólnych przepisów instytucjonalnych np. na listach płac. Oddać teraz wypada do państwowej i ubogiej kasy pieniądze za godziny przepracowane w tej „niebyłej” klasie, po czym uznać, że klasy nie było, dzieci przez rok przeżywały jakieś halucynacje i paranoje, a nauczyciele zajmowali się w czasie wolnym tzw. spawami prywatnymi.

W innym ujęciu tej historii (także, niestety, zatracającym o groteskę) uznać należy, że nauczyciele przegrali po prostu „sprawę” 27 młodych ludzi, którzy przed rokiem dostali się pod ich opiekę. Po pierwsze — w czasie egzaminów wstępnych musiano kiedyś „machnąć ręką” na wszelkie kryteria wiedzy. Po drugie — musiano nie stworzyć klasie atmosfery wystarczająco mobilizującej, aby nowe miejsce stało się dla tych 15-latków miejscem prawdziwej pracy

szkolnej. Po trzecie — przez rok nie potrafiąco uzyskać tejże atmosfery pracy, co jednak nie promuje składu uczącego, a nie uczonego. Spośród 11 promowanych podano nazwisko jednej tylko uczennicy, która wyróżniła się średnią powyżej „dobrego” w nauce i uzyskała „wyróżniający” ze sprawowania. Czy była to klasowa

„czarna owca”?

W wyniku skrzyżowania dwu patologii szkolnych (toż dziewięciu niepro-



11 : 16

mowanych to także wynik bardzo zły) powstanie w przyszłym roku klasa, nad którą ciężać już będzie „przeżyte pokoleniowe” wyniesione z wczesnej młodości. Potencjalni pracownicy przedszkoli i klas I niosą już w sobie atmosferę, że trzeba mieć wszystko „w d...” i traktować „na zwisie” całość instytucji pedagogicznej.

Co się stało, to się nie odstanie. Istnieje bardzo niepopularna prawda pedagogiczna, że nauczyciel stawia oceny niedostateczne sobie, nie zaś uczniowi. Istnieje też prawda wychowawcza, że do każdego ucznia należy jakoś dotrzeć a na pewno nie moż-

na przekazywać klasowego „rządu dusz” w ręce takich „liderów opinii”, którzy doprowadzą grupę do katastrofy. Jest ogromna różnica w kształcie osobowościowym i kulturowym sporej (czy przeważającej?) części kadry pedagogicznej a większością młodzieży. W czasach „przewartościowania wartości” oraz kłopotów finansowych dla większości pedagogów, wzory i schematy sytuacji — także szkolnych — kształtuje w o wiele większym stopniu różnorodni żywiol, o którym mowy być nie mogło, gdy kształtowali się obecni preceptorzy. Można nawet rzec sentencjonalnie

„gdzie drwa rąbią — wióry lecą” i wygłosić ambitną przemowę, z której wynikać będzie, że te wszystkie patologie, to „kamienie na szaniec” świetlanej, ach, jakże pięknej przyszłości, także pedagogicznej. Ośmielam się sądzić, że prawda jest prostsza. Bardzo łatwo pod pretekstem „historii” a i ekonomii domowej rozluźnić nadzór i dyscyplinę pedagogiczną w szkole, zaś aby się nie kompromitować stanem wiedzy i umiejętności wychowanków — ograniczać ich ilość do samych „pewniaków”.

W „ciekawych czasach”

nie ma czasu na pracę z tymi uczniami, którzy są „czasochłonni”, „nieopłacalni”, czyli nie zapewniający sukcesu. Niech sobie idą, niech nie przeskadzają. Tylko — niech nie przeskadzają w czym? W ekonomicznej samorealizacji pozaszkolnej „sił pedagogicznych”? W ich dopasowywaniu własnym do komplikacji rzeczywistości? A cóż te dzieci winne! Toż te nowe czasy to jedyne, jakie znają i wypada, aby i one mogły je uznać za normalne.

Czy szkolne „ofiary przełomu” nie będą chciały rewanżu na pokoleniu następnym? — oto pytanie, dręczące mnie jednak najbardziej. Sam zacząłem edukację szkolną w roku 1957, a kończyłem w cieniu marca 1968. „Obyś żył w ciekawych czasach” — to chińskie porzekadło, nie pochwała.

ARTUR MECH

Warszawskie Towarzystwo Jeździeckie poszukuje wszelkich pamiątek związanych

- z historią jazdy polskiej
- zdjęć, wspomnień, relacji
- oraz różnych materiałów dotyczących wyżej wymienionej tematyki

Prosimy o nadsyłanie korespondencji na adres

WTJ 01-812 Warszawa, ul. SZAFLARSKA 9

Gwarantujemy zwrot oryginałów

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO JEŹDZIECKIE
prezes E.J. MISZEWSKI

Synonimki

Bieda z nędzą z góry pędzą

Wygname za siódmą wodę i dziesiątą chałupę, poszturchiwane, zmazywane i nękane „zapisami” na powrót zaczęło swój triumfalny przemarsz przez wsie i miasta. Bez wstydu i obelg (bo winni wszyscy; bo nie winien nikt) słowo bieda wróciło do łask. Idzie ta polska, zgrzebna „bieda” i mocno tupie spękanyimi stopami. Wielka to bieda, bieda aż piszczy, aż litość bierze patrzeć. Umie ona zdrowo dokuczyć, dać się we znaki, doskwierać.

Wprawdzie już nieraz bywały pustki w kieszeni, bryndza, nie brakowało podupadłych przedsiębiorstw, żyjących na granicy bankructwa, ale wyjmowano z jednej kieszeni, wkładano do drugiej i chociaż kiesa chudła — jakoś szło.

Zaczęliśmy jednak schodzić na psy. Tu pożyczka, tam zaliczka, tu



rata, tam splata — na lichwiarskich zresztą procentach i oto przyszedł czas, gdy trzeba się było wyzbywać wszystkiego, gonić resztkami. Naciągnął kryzys ekonomiczny. Pauperyzacja ludności nabrała rozpędu. Niedostatek zajął w oczy, wielu już spadło na dno nędzy. Sprzedawanie ostatniej koszuli, pozostawanie na bruku, bez pracy i środków do życia, głód zaglądający w oczy — nabiera barw coraz jaskrawszych.

Biedny jak mysz kościelna, goły jak święty turecki, ubogi obywatel, ubogi kraj, gdzie zbankrutowane firmy przejmowane przez arystokrację finansową można spotkać za każdym rogajem — ledwie zipie z niedostatku. Dla wielu nie ma już drogi wyjścia. Muszą żyć o chlebie i wodzie, ledwo wiążąc koniec z końcem, bez grosza przy duszy. Nie mają co do garnka

włożyć, żyją wiatrem, klepią i latają biedę.

Inni mają jeszcze gorzej. To bezdomni, którzy poniewierają się po ludziach, nie mają gdzie głowy skłonić, wycierają cudze kąty, objągają cudze progi. Czy nasz piękny, rozumny język ojczysty daje im jakieś wyjście? Chyba nieodpowiednie będzie tu słówko „oszczędzać”. Bo jak oszczędzać Nic? A może? Może być gołym ale wesółym? Może biedę ożenić z nędzą i jakoś wspólnie maszerować, bo taki krok dudni, poraża i przeraża, bo gdy maszeruje nędza, to bogatych w kąty wpełza.

Ale i tu świeci gwiazda nadziei. Polszczyzna daje wyjście z wszechogarniającej niedoli. Prostolinijnie i bez fałszu stwierdza: Goły rozboju się nie boi. Trudno wziąć mu to, czego nie ma. Ma więc to, co ma — i nikt mu tego nie zabierze. Nawet najlepsze wykonanie najbardziej przemyślane-go planu zabierania.

Alfa — Beta

Niektórzy pragną dogonić Europę, a ona w miejscu nie stoi lecz wciąż ucieka. Cierpi co prawda na nadprodukcję, ale sobie lepiej z nią radzi niż my.

Bardzo malownicze są opisy zapasów masła czy wina nagromadzonych w magazynach Wspólnoty Europejskiej. Z masła — podobno można by zbudować drugi Mount Blanc. Nadmiar ten dotyczy właściwie wszystkich produktów żywnościowych, z czego wynika, że żywność w Europie łatwiej jest kupić niż sprzedać. Trzeba więc wymyślać coraz bardziej kolorowe reklamy albo obniżać ceny, co w ten chwili praktykuje się w wielu krajach Zachodu. Sieć tzw. taniach sklepów przynosi bardzo duże zyski. Zachowuje się zasadę: minimum reklamy maksimum jakości. Tanie sklepy, tania żywność — oto jeden ze sposobów zaistnienia na zatłoczonym rynku.

Innym sposobem jest produkcja tzw. zdrowej żywności. Nazwy są zresztą różne: żywność organiczna w krajach anglosaskich, naturalne środki spożywcze w Niemczech. Cel natomiast jest jeden — uprawa roślin, hodowla zwierząt, produkcja przetworów oraz środków spożywczych metodami naturalnymi bez jakichkolwiek dodatków sztucznych i syntetycznych substancji chemicznych.

Nawozy sztuczne i chemiczne środki ochrony roślin pozwalają znacznie zwiększyć plony, ale drastycznie obniżają ich wartości odżywcze i zdrowotne. Masowe stosowanie chemii, nadmierne nawożenie mineralne powoduje powstawanie niedoborów makro- i mikroelementów w glebie, co prowadzi do trwałych zmian strukturalno-glebowych. Następuje zakłócenie naturalnej równowagi ekologicznej, które przejawia się zatruciem atmosfery, gleby, wody. W efekcie końcowym trzeba stosować coraz więcej środków chemicznych, aby uzyskać zamierzony skutek w sferze produkcyjnej. W ten sposób powstaje specyficzny, zatruty i zakłóty

Europa znalazła już wyjście z opresji tworząc szereg mechanizmów umożliwiających przestawienie się na inne „zdrowsze” metody działania we wszystkich działach gospodarki. My jak zwykle znów zostaliśmy w tyle.

Szansa dla rolnictwa

Obecna sytuacja polskiego rolnictwa sprzyja radykalnym zmianom, powinna je wręcz wymuszać. Koniecznością coraz bardziej widoczną staje się ukształtowanie zupełnie nowej struktury gospodarowania ziemią rolniczą. Prowadzenie małych gospodarstw rolnych jest dzisiaj zupełnie nieopłacalne, a takich właśnie gospodarstw — małych i średnich — mamy w Polsce najwięcej. Istnieją też Państwowe Gospodarstwa Rolne, posiadające znacznie większy areal, będące zupełnie nieracjonalnym reliktem systemu komunistycznego. Gospodarstwa specjalistyczne, nastawione na wąski, ściśle wyspecjalizowany rodzaj produkcji są rzadkość

ich ograniczaniu. Brak dostatecznej ilości przetworów spożywczych narzuca konieczność ich powstania. Tworząc od podstaw sieć przetwórczą można od razu budować zakłady dostosowane do technologii obywatelskiej się bez jakichkolwiek sztucznych substancji konserwujących, barwiących czy smakowych. Zdrowa żywność wymaga znacznie większych nakładów pracy niż żywność — mówiąc z przekąsem — syntetyczna. Dzięki temu powstaje szansa dla małych gospodarstw, dla rozwoju sieci, prawdziwej struktury gospodarstw specjalistycznych. Mogłoby to w przyszłości doprowadzić do zniknięcia problemu tzw. chłopo-robotników, właścicieli małych gospodarstw zmuszonych nieopłacalnością własnego gospodarstwa do prac w przemyśle.

Już niedługo, bo prawdopodobnie pod koniec roku, będziemy graniczyć ze Wspólnotą Europejską. Znaemy to, że mamy szansę stać się poważnym producentem naturalnej żywności, którą moglibyśmy eksportować a uzyskane

zmienić piaski w glebę ogrodniczą. Jak widać produkcję zdrowej żywności można rozpocząć w każdym miejscu. Oczywiście należy się spodziewać pewnych trudności na terenach w znacznym stopniu zatrutych dzięki dość bliskiemu sąsiedztwu zakładów przemysłowych nie posiadających odpowiednich urządzeń oczyszczających. Jednak i z tej sytuacji można znaleźć wyjście, a mianowicie upowszechniając uprawę w szklarniach i tunelach foliowych, po uprzedniej wymianie ziemi.

Pod kontrolą Europy

Rozpoczynając uprawy pod otwartym niebem należy przeprowadzić szereg zabiegów agrotechnicznych w celu „oczyszczenia” gleby z nagromadzonych domieszek chemicznych. Tak więc niewątpliwie całe przedsięwzięcie wymaga dokładnej kontroli i to w każdej fazie i na każdym etapie produkcji czy uprawy. Szczególnie ważna będzie laboratoryjna diagnostyka

Zdrowa żywność

Korzystać z korzyści

cią i one właśnie najmniej nadają się do produkcji zdrowej żywności. Rozwiązania wprowadzone przez rząd są doraźnym łataniem dziur i nie prowadzą do stworzenia rozwiązań całościowych. Można oczywiście zalecać łączenie gospodarstw, ale zalecenia takie muszą trafić w próżnię skoro rolnicy nie będą widzieli w tym wymiernej, własnej korzyści. W takiej sytuacji szansą dla rolnictwa, szansą realizowaną na przekór istniejącym bezsensownym przepisom i ograniczeniom wydaje się być produkcja zdrowej żywności.

w ten sposób środki (ceny naturalnej żywności na Zachodzie się znacznie wyższe niż tej „syntetycznej”) przeznaczyć na własny rozwój.

Upowszechnienie naturalnej żywności, oprócz realnych zysków w postaci polepszenia stanu zdrowia konsumentów, w niebagatelny sposób może wpłynąć na poprawę stanu środowiska naturalnego. Znany jest niekorzystny wpływ wyplukiwanych z gleby nawozów mineralnych na całość stosunków ekologicznych we wszystkich zbiornikach wodnych.

przed rozpoczęciem uprawy. Jedynie dokładne i precyzyjne określenie składu gleby i rodzaju zanieczyszczeń pozwoli prawidłowo ustawić całość zabiegów agrotechnicznych. Kontrola gotowych produktów pomoże utrzymać odpowiednią jakość zwłaszcza jeśli będzie ona przeprowadzona pod ścisłym nadzorem dużej i cieszącej się autorytetem międzynarodowej organizacji jaką jest np. niemiecka „Demeter”. Atest wydany przez taką organizację może otworzyć wiele rynków zbytu.

Jednocześnie zabieg ten winien doprowadzić do upowszechnienia zasady ścisłego kontrolowania produktów pochodzących od indywidualnych dostawców. Do tej pory jedynym u nas certyfikatem są przysięgi: „Panie to naprawdę nie pryskane”. A na dobrą sprawę nigdy nie wiadomo czy są przestrzegane okresy karencji. Anegdotyczne lecz niestety często prawdziwe są sytuacje, gdy rolnik na zwróconą uwagę, iż nie należy opryskiwać dojrzałych jarzyn czy owoców odpowiada — „To nie do jedzenia, tylko na sprzedaż”. Jak do tej pory nie ma możliwości przeciwstawiania się takim praktykom. Przyznanie marki naturalnej żywności związane jest z powszechną kontrolą i atestami wszystkich środków spożywczych.

Można poprzez odpowiednie rozpropagowanie i rozwinięcie ruchu konsumenckiego spowodować, iż kupujący masowo żądają będą atestów zdrowotnych większości produktów spożywczych. Oczywiście na powszechną skalę będzie to możliwe dopiero po stworzeniu odpowiednio rozbudowanej, uczciwej i niezależnej od producentów działającej sieci laboratoriów kontrolnych. Do chwili powstania naszych laboratoriów można wykorzystywać pomoc Europy, która już powoli zaczyna się „przymierzając” do naszego rolnictwa, a przymiarki te z pewnością nie są bezinteresowne co z kolei stwarza nadzieję na dotrzymanie zawieranych umów.

**KATARZYNA PIETRZYK
KRZYSZTOF KAMIŃSKI**

W najbliższym czasie opublikujemy zarys programu o powstaniu w Polsce rynku zdrowej żywności. Wszystkich zainteresowanych każdym aspektem przyszłego przedsięwzięcia prosimy o kontakt: KRZYSZTOF KAMIŃSKI, Warszawa, ul. RYDLA 41.



krąg — raz wprowadzona chemia wymaga stałego jej używania.

Analizy Instytutów Rolnych wykazują wielokrotne przekroczenia dopuszczalnych stężeń substancji szkodliwych w większości podstawowych produktów żywnościowych takich jak: warzywa, owoce, pieczywo, wyroby mączne, mleko, nabiał, mięso i jego przetwory.

Produkcja zdrowia

Istniejąca „struktura” polskiego rolnictwa jest jakby wymarzona do prowadzenia produkcji naturalnej. Sprzyjające warunki to ... w naszym przypadku warunki nienormalne, które jednak można wykorzystać. Wysoka cena nawozów sztucznych i środków ochrony roślin „sprzyja”

Mniej znany, ale nie mniej szkodliwy jest efekt kumulacji herbicydów i pestycydów w glebie. Rozwinięcie produkcji „zdrowej” żywności pozwoli w znaczny sposób zmniejszyć obciążenie środowiska naturalnego. Struktura i jakość gleby może ulec zmianie dzięki powszechnemu zastosowaniu kompostu jako głównego nawozu. Stosując przez kilka lat nawożenie dużymi dawkami kompostu można nawet

Naprzód młodzieży świata — cóż to była za pieśń. Szanse dawała każdemu — i czarnoskórym mieszkańcom USA, i tym na wodzie, i nawet tym na co poniektórych łąkach. Na przykład mieszkańcom Malezji. Wystarczyło trochę powalczyć w dżungli — tak zachęcała owa piosenka — by zdobyć szczęście, pokój i uśmiech wodza wszechświatowej rewolucji. Łza się w oku kręci — bo co poniektórzy uwierzyli... i owszem, powalczyli.

Bohaterscy Malaje... Kojarzą się Polakom wyłącznie z plantacjami kauczuku i karą śmierci za przemyt minimalnych nawet ilości narkotyków. Tymczasem — już obecnie — kudy nam do nich!

Szybko dołączają do grupy azjatyckich „małych tygrysów”. Jak to robią? Bardzo prosto — czyli zupełnie inaczej niż my! I bez naszych błędów z ostatnich miesie-

cy — epoki zwiąającego się komunizmu, okresu ekonomii pasywnej.

U nas — wszystko załatwić ma prywatyzacja a przede wszystkim — przejęcie polskiego majątku przez kapitał obcy. Sami Polacy nie wykupią przecież nawet 1 procenta tegoż majątku z powodu coraz niższych dochodów własnych. Jeśli do podupadłej huty wejdzie nowy właściciel — i to koniecznie z „drugiego obszaru” — automatycznie huta z podupadłej zmieni się w dochodową i kwitnącą — tak tłumaczą ustawicznie media, fachowcy, propagandyści.

Nie obchodzi ich przy tym fakt, że w warunkach wysokiej stopy podatkowej, dochodzącej do 20%, jeśli nawet ktoś zjawi się u nas z grubą gotówką — to nie po to, by rozwijać i unowocześniać, tylko po to, by wycisnąć co się da i... w nogi. A gruzy niech zostaną. Bezrobotni również.

Jakoś nie przychodzi nam do głowy, że tak się może stać — a przecież taki model działania jest powszechny w trzecim świecie. Malajowie (a raczej Malezyjczycy — bo tak nazywać należy obywateli wielonarodowej Malezji) pojęli to nadszybczo i wykorzystują dane im szanse.

racyjne, klientów a przede wszystkim — przeszkolonych ludzi.

A właśnie warunek drugi, to zatrudnienie przez inwestora mieszkańców Malezji w co najmniej 70 procentach. Po dziesięciu latach stają się oni specjalistami z przyszłością, dla których nowoczesne metody produkcji nie stanowią czarnej magii.

I choćby to już wystarczy, by przyjrzeć się malezyjskiemu modelowi wprowadzania obcego kapitału uważniej. Przynosi on bowiem wyniki, o których panu B. pewnie się nawet nie śniło. W dodatku burzliwy napływ środków na rozwój nowych gałęzi produkcji daje możliwość rozbudowy i

Bohaterscy wyruszą Malaje



Zamiast służyć ekonomii pasywnej — postawili na ekspansywną. Po pierwsze uczynili to ustalając odpowiednią stopę podatkową. Wynosi ona w Malezji 5 procent i jest bezkonkurencyjna. Pcha się więc kapitał — głównie japoński — ale nie po to, by cokolwiek przejmować, tylko by budować od podstaw montownie, fabryki, podzespołów, przetwórnictwo surowców i całą towarzyszącą infrastrukturę. Miliardy dolarów rocznie wsiąkają w ziemię archipelagu i owocują dochodem. Już dziś większym od naszego. Elektronika i samochody, wysokie technologie i jeszcze większa kultura techniczna (odpowiednio opłacana — inżynier malezyjski zarabia niewiele mniej niż w Stanach Zjednoczonych).

Malezyjczycy nie są jednak głupi i przy wszystkich udogodnieniach wprowadzili dwa tylko ograniczenia. Przede wszystkim umowę z inwestorami podpisuje się na lat dziesięć, z możliwością przedłużenia. Po wyznaczonym czasie opuszczają oni gościnną ziemię malezyjską pozostawiając (bo umowy z reguły się nie przedłuża) właśnie infrastrukturę, maszyny, urządzenia, więzi koope-

wspomożenia rodzimej przedsiębiorczości. Każdy prawie Malezyjczyk może wziąć tani kredyt (z możliwością umorzenia części spłaty) na założenie własnego interesu. Wszystko się przy tym kręci jak na najlepszych łożyskach — a paliwem jest — jak zwykle — pieniądź.

No tak, ale my przecież mamy długi! — zakrzyknie teraz ktoś z fundamentalistów. Owszem, lecz przecież obce inwestycje na naszym terenie też są czymś w rodzaju długu, prawda? Tyle, że spłacającym się w błyskawicznym tempie i przynoszącym żywy, brzęcący pieniądź i jeszcze większe korzyści pośrednie. W Malezji to zrozumieli i... od tej pory ruszyli z kopyta. Zamiast oddawać komornikowi stare rodowe srebra stworzyli warunki mu do wniesienia sreber własnych. Dla nich jesteśmy teraz egzotyczną, gospodarczą prowincją. I sami nareszcie możemy zażywać na śmiech — tym razem jednak nie na łagodny grymas „słońca światowego komunizmu” ale na gromki, szyderczy śmiech całego cywilizowanego świata.

PAWEŁ KRZYSZTOF ŻUBRÓN

Drobne niepokoje

Ostatnio poczułem się nieco zaniepokojony. Niepokój mój wynikał (o zgrozo!) ze spokoju rządu. Im bardziej wzrastał spokój rządu, tym bardziej rósł mój niepokój. Zaczęło się w dość banalny sposób od tego, że Lech W. pokłócił się z Tadeuszem M. Po czym obaj z wyrazami twarzy, na których swe piętno odcisnęła żądza krwi, twierdzili uparcie, że nic się nie stało.

Potem okazało się, że „Gazeta Wyborcza” nie jest gazetą „Solidarności” tylko prywatną własnością Zbigniewa B., Adama M., Andrzeja W. i jeszcze kilku innych panów przez co odzwierciedla ich poglądy a nie poglądy związku.

Mój niepokój wzrósł jeszcze bardziej kiedy to rolnicy rozpoczęli okupację Ministerstwa Rolnictwa. Niepokojące było w tym wszystkim to, że do rozmów z rolnikami nie był uprawniony sam minister. Minister rolnictwa mówił chyba innym językiem niż rolnicy, gdyż obie strony nie mogły się do-

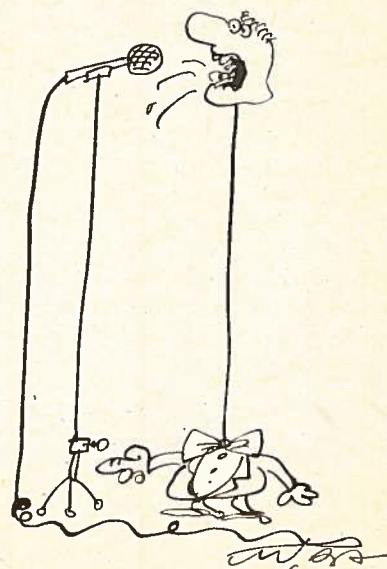
gadać. W roli tłumacza wystąpiły oddziały policji a metody ich tłumaczenia aczkolwiek prymitywne przyniosły jednak spodziewane efekty. Po raz kolejny wytłumaczono wszystkim, że naród jest głupi a władza jest mądra i że od czterdziestu paru lat w tym kraju pod tym względem nic się nie zmieniło. Już przecież było mówione, że rząd się sam wyżywi, ale niektórzy chyba o tym zapomnieli. Wiadomo powszechnie przecież, że w Polsce bardziej oplaca się ściągać droższe zboże z zagranicy niż skupować tańsze od własnych producentów. Na tym opiera się polska gospodarka żywnościowa i rządy kolejnych ekip.

Argumentacja rządu jakoś rolników nie przekonała gdyż parę dni później urządzili blokadę dróg. Niewątpliwie jeśli tak dalej pójdzie, to dojdzie do użycia kos w celach pozarolniczych a kilku ministrów wprost ze swych ciepłych posadek zostanie odtransportowanych do punktu skupu żywności...

Do tych niepokojących wydarzeń

dołączyły równie niepokojące tezy głoszone przez niejakiego Adama M. oskarżanego o lewicowe poglądy. Wzmiankowany Adam M. na posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego broniąc się przed stawianymi mu zarzutami stwierdził: m.in., że: „jeśli ja jestem lewica laicka, jeśli ja jestem eurokomunista to wy moi drodzy kole-dzy jesteście świnię”. No i po co tak ostro? — pytam — Po co? Przecież można się jakoś dogadać i dojść do wspólnego konsensusu tak, żeby wilk był syty i owca cała. Można na przykład się umówić, że Adam M. jest lewica laicka i eurokomuna, a jego koledzy są świnię, wtedy każdemu będzie po równo i każdy równo wdepnie w to... (nie przychodzi mi do głowy żaden rym do „równy”).

Wszystkie te większe i mniejsze wydarzenia skupiają się na głowie „naszego” premiera Tadeusza M. Jego główny i zarazem jedyny argument, że jest katolikiem okazał się niewypałem. Tak się bowiem składa, że w Polsce 80% obywateli wyznaje tę samą religię czyli z grubszą rzeczą biorąc 30 milionów Polaków ma te same kwalifikacje aby pełnić funkcje premiera. Konkurencja jest więc duża



i chyba najwyższy czas urządzić losowanie — tak będzie sprawiedliwie, no i po Bożemu.

ANDRZEJ TADEUSZ MAZURKIEWICZ

— Jak dotąd dwa główne mocarstwa komunistyczne — ZSRS i Chiny — nie wyrzekły się swej ideologii. Dotąd Stany Zjednoczone utrzymywały dość twarde stanowisko w kwestii pomocy dla tych państw — czy tak będzie dalej? Jakie jest stanowisko amerykańskie w tej sprawie?

— Sytuacja zmienia się tak szybko, że nie będąc w Waszyngtonie, mogę mówić tylko o swoim stanowisku w tej sprawie, a nie o stanowisku rządu. Sprawa pomocy dla ZSRS zależy przede wszystkim od wewnętrznych reform w tym kraju. Także od tego jaką politykę zagraniczną zamierza prowadzić Związek Sowiecki. Dawanie pieniędzy państwu, które wspiera różne represyjne reżimy na całym świecie — na przykład Kubę — byłoby złym sposobem prowadzenia polityki.

Jeśli idzie o Chiny, to rzeczywiście istnieje w Stanach Zjednoczonych dążenie do przywrócenia normalnych stosunków z Pekinem, przyznanie Chinom klauzuli najwyższego uprzywilejowania. Jest to tendencja, której zdecydowanie nie popieram — to jest jakby wysyłanie złego sygnału — że akceptuje się chińską komunistyczną politykę polegającą na zabijaniu tych, którzy się z nami nie zgadzają. Nie zgadzam się także z tymi, którzy sądzą, że amerykańska pomoc dla Chin spowoduje liberalizację reżimu. Mam nadzieję, że rozsądek weźmie górę i nie nastąpią poważne, pro-chińskie zmiany w polityce Waszyngtonu.

— Mamy do czynienia z końcem zimnej wojny w Europie — czy nie sądzi pan, że spowoduje to wzrost nastrojów izolacyjnych w Stanach Zjednoczonych?

— Istotnie, nastroje izolacyjne w Stanach Zjednoczonych rosną w widoczny sposób... Częścią tego procesu jest rozpadanie się istniejącej dotąd tradycyjnej koalicji politycznej. Tym, co ją spajało, był antykomunizm i właśnie antykomunizm popychał ją do aktywnych działań na arenie międzynarodowej.

Teraz pewne grupy republikanów i konserwatystów optuje za powrotem do izolacjonizmu. Jednocześnie jednak inna część konserwatystów i republikanów uważa, że Stany Zjednoczone muszą w dalszym ciągu grać aktywną rolę w świecie. Ta grupa jest znacznie przychylniej nastawiona wobec planów mających umożliwić powstanie i pomoc w rozwoju instytucji demokratycz-

nych np. w Europie Wschodniej. Myślę, że ci ludzie mogą porozumieć się w tej sprawie z centrystami, którzy także chcą wspomagać rozwój demokracji na świecie.

Chociaż nieodległej przyszłości nasilą się nastroje izolacjonistyczne w Stanach Zjednoczonych, szczególnie wśród republikanów, nie sądzę, by spowodowały one jakieś gwałtowne zmiany w amerykańskiej polityce zagranicznej.

— Czy może to jednak mieć jakieś praktyczne skutki — na przykład na sprawę liczebności wojsk amerykańskich w Europie?

nym wymiarze. Trudno powiedzieć dziś coś konkretnego o ewentualnym wycofaniu tych wojsk z Europy. Tak czy inaczej będzie to długotrwały proces trwający wiele lat.

— Dla Stanów Zjednoczonych Związek Sowiecki jest krajem o największym znaczeniu strategicznym. Mam wrażenie, że dlatego właśnie kwestia pomocy dla ZSRS może tak mocno zająć USA, że zepchnie na dalszy plan sprawę kredytów i pomocy dla krajów Europy Wschodniej.

— Myślę, że tak się nie stanie. Przede wszystkim właśnie dlate-

istotna. Europa Wschodnia interesuje Stany Zjednoczone nie tylko z powodu pragnienia wspomaganie rozwoju idei demokratycznych, ale także ze względów strategicznych. Jeśli Europa Wschodnia stanie się demokratyczna i silna, wtedy strategiczne skutki jakiegokolwiek niekorzystnego rozwoju wydarzeń w Związku Sowieckim będą mniejsze. Dlatego właśnie moim zdaniem Europa Wschodnia powinna być centralnym, skupiającym największe zainteresowanie, punktem docelowym amerykańskiej pomocy.

— Mówi się ostatnio, że narastająca walka polityczna w

Demokracja i strategia

Z HERMANEM PIRCHNEREM, jr., prezydentem Amerykańskiej Rady Polityki Zagranicznej (AFPC) rozmawia Tomasz Merta

— Na pewno zostanie ograniczona liczebność wojsk amerykańskich w Europie. Będą więc dalej obecne, choć w zmniejszo-

go, że Związek Sowiecki jest strategicznie tak ważny dla USA. Dlatego, że jest tak istotny, Europa Wschodnia jest także bardz-

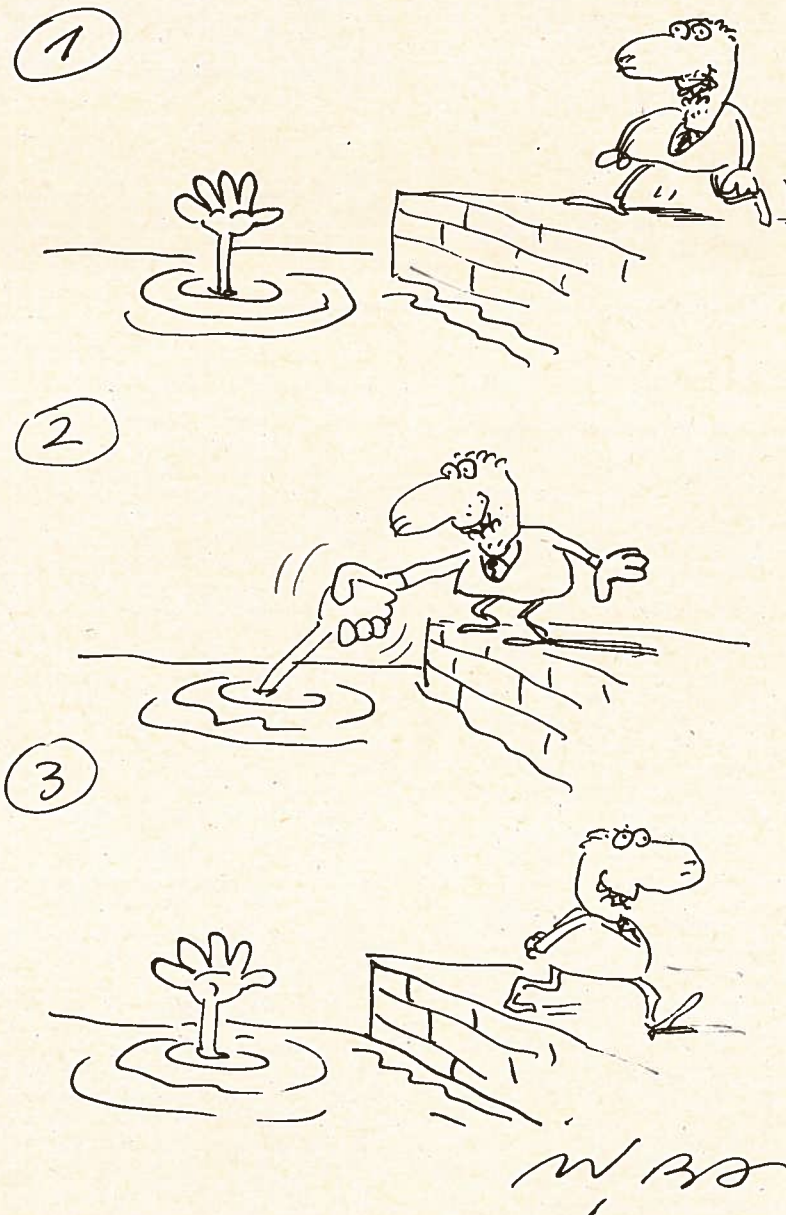
Polse obniża zaufanie do Polski w świecie i jest przyczyną spadku zainteresowania możliwościami inwestowania w Polsce. Z drugiej jednak strony wydaje się, że walka polityczna jest nieodłączną cechą demokracji. Czemu się więc jej bać?

— Tego spadku zaufania nie wiązałbym ze sprawą sporów politycznych w Polsce. Kontrowersje polityczne są zdrowym objawem tworzącej się demokracji. Głównymi przeszkodami, które moim zdaniem podważają zaufanie amerykańskie, a tym samym blokują pomoc są: po pierwsze sprawa wycofania wojsk sowieckich z terytorium Polski; po drugiej: sprawa szybkiej prywatyzacji. W Stanach Zjednoczonych istnieje wiele wątpliwości, jak szybko zostanie to zrobione i... czy w ogóle będzie zrobione. Jeśli te dwie rzeczy zostaną jakoś rozwiązane, przed Polską rysować się będzie jasna, pomyślna przyszłość. Także to, że prezydentem w Polsce jest wciąż eks-komunista, że wciąż aktywnie działa tajna policja, stwarzając ciągle niebezpieczeństwo dla demokratycznych idei — nie wpływa pozytywnie na nastawienie Stanów Zjednoczonych.

— Czy jednak prezydent Bush nie przekazał niejako swego błogosławieństwa dla Jaruzelskiego w czasie wizyty w Polsce?

— No cóż... Tak się stało, ale nie ja mu to doradziłem.

— Dziękuję za rozmowę.



Leningrad wywołał we mnie mieszanię różnych odczuć, niezbyt chwalebnych, przede wszystkim poczucie wyższości i fatalistyczny lęk.

Moje obawy wzięły się stąd, że nie widac realnych perspektyw pokojowych przemian demokratycznych a status quo nie może utrzymać się długo. Najprawdopodobniej stan ten zostanie zastąpiony wojskową dyktaturą lub zmieciony przez rewolucję. Inne wrażenia to współczucie, żal, gorycz. Pamiętam jeszcze naszą nędzę lat osiemdziesiątych. W Rosji jest ona dzisiaj faktem. Rosjanie z zazdrością patrzą na kraje Europy Środkowej, na pełne sklepy i demokratycznie (czy choćby półdemokratycznie) wybrane władze.

Zawsze myślałem, że Polacy są ludźmi raczej ponurymi, że brakuje im wesołości i spontaniczności. Ziemię twarze Rosjan, ich pusty wzrok, nia-kość strojów, totalna szarość — to widok rozpaczliwy, który zmienił nieco moje mniemanie o posępnej, refleksyjnej naturze Polaków.

Mieszkańcy Leningradu

nie mają powodów do radości. Życie upływa w szybkim tempie wydarzeń politycznych. A jest przy tym w dużym stopniu wypełnione codzienną, zwyczajną walką o przetrwanie — zdobywaniem żywności, odzienia. Turyści z Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych słabo pewnie znają tę stronę miasta Piotra Wielkiego. Mieszkają w odizolowanych hotelach-gettach, czas mają dokładnie i atrakcyjnie wypełniony: zwiedzają Ermitaż, Carskie Sioło, idą do opery lub teatru.

Przybysz z Europy Środkowej od razu dostrzega, że ta fasada ledwo się trzyma. Z Placu Pałacowego milicja przepędza dzieci przy pomocy pałek. Dzieci żebrzą u obcokrajowców, co nie wystawia dobrego świadectwa ani Wenecji Północy, ani całemu Krajowi Rad.

Rosjanie ze spokojem zmęczonego zwierzęcia przyjmują nagminne przejawy niespotykanego przekupstwa, które objęło wszystkie sfery życia. Dziś już nie sposób załatwić czegokolwiek bez łapówki. Obawiają się przyszłości, choć w znacznej części (około 40%) popierają program demokratów. Połowa ludności — jest bierna, obojętna, wyjalowiona, jakby spełniały się przepowiednie Zinowjewa o narodzeniu się homo sovieticus.

Prospekt Newski — szczególnie plac przed Soborem Kazańskim (obecnie Muzeum Ateizmu) i okolice stacji metra Gostinnyj Dwor — są teraz sercem Leningradu. Przed Muzeum Ateizmu można spotkać i wyznawców Kryszny, i ewangelistów, i natchnionych, brodatych orędowników odrodzenia Cerkwi Prawosławnej. Właśnie tutaj tętni życie polityczne. Niemal codziennie pojawiają się nowe numery prasy niezależnej. Ilość nieformalnych organizacji politycznych Leningradu sięga tysiąca. Z reguły są to grupki liczące od kilku do kilkudziesięciu osób. Ale — jak powiedziała działaczka Związku Anarcho-Demokratycznego — więcej może zrobić grupa ludzi czynnych, oddanych sprawie całym sercem, niż masa biernych sympatyków. Jest w tym chyba wiele prawdy.

Rosjanie przeżywają

— jak Polacy w roku 80. — zachłystnieć się wolnością. Mogą nareszcie mówić, a potrzeba mówienia jest ogromna. Ci, których zmiany interesują są rozplomieni i zdeterminowani: można to odczytać z ich oczu i sposobu zachowania. Mają świadomość wszechwładzy i wszechwładzy KGB, jak również chwiejności pieriestrojki i głośności: zresztą reformy Gorbaczowa zgodnie uznają za próbę przebudowy totalitaryzmu, a nie jego zmiany. Nikt

już ich nie oszuka. Związek Demokratyczny — najliczniejsza leningradzka organizacja opozycyjna — żąda samorozwiązania się KPZS i zbiera podpisy pod petycją z tym żądaniem. Ludzie zbierają się w kilkunastoosobowe grupki, najczęściej wokół lidera i dyskutują zawzięcie. Prawo do mówienia jest wielkim prawem. Następnym może być już tylko prawo do rządzenia we własnym kraju.

Obok antykomunizmu istnieje w ruchu demokratycznym inna silna opcja: antymilitaryzm, postulat daleko idących reform w armii. W każdym rejonowym urzędzie MWD oglądać można gablotę ze zdjęciami nowych Bohaterów Związku Sowieckiego — poległych w Afganistanie. Nikt, prócz najbardziej zacieklej konserwy wojskowo-partijnej, nie próbuje bronić sprawy „brudnej wojny”. Syndrom afgański wywołał nastroje pacyfistyczne, szczególnie w środowisku studenckim. Zwłaszcza w latach 1984–1989 pobór objął także studentów, których mobilizowano już po pierwszym lub drugim roku.

Kryzys armii

jest bardzo głęboki. Do niedawna mobilizowano ludzi z wadami serca, gruźlicą, debilizmem. Stawali się ofiarami: totalitarny system ukształtował totalitarne stosunki w wojsku. W ostatnich latach miało miejsce 17 tysięcy przypadków śmierci w armii radzieckiej. Były to przypadki poza działaniami wojennymi, przede wszystkim samobójstw.

Tymczasem militarno-ideologiczną inwigilację prowadzą „kluby wojenno-patriotyczne”, w których instruktorami są weterani z Afganistanu. Z tym wszystkim chce walczyć Partia Solidarności Młodzieży — leningradzka partia pacyfistyczna — domagająca się



Widok z katedry św. Iżaka, Leningrad

Bracia Słowianie

(korespondencja z Leningradu)

służby zastępczej, demilitaryzacji uczelni, zwolnienia przetrzymywanych za odmowę służby wojskowej, a w dalszej perspektywie — stworzenia armii zawodowej na wzór amerykański.

„Wy jeszcze niczego nie zrobiliście dla narodu, a już krytykujecie i chcecie zmieniać. Kto stworzył zwycięstwo? Gdyby nie KPZS, nie byłoby ani mnie, ani ciebie.” — twierdzi starszy mężczyzna w orderach. Obnoszenie się z orderami, pokazywanie książeczki bohatera ZSRS jest na porządku dziennym. Ciągłe silny jest mit Wielkiej Wojny Ojczyźnianej jako dzieła partii i **Stalina**. Ten mit może stać się łatwo pożywką dla ruchu szowinistyczno-stalinowskiego, jednoczącego ortodoksów partyjnych z nacjonalistami. „KPZS, a także Rosyjska Partia Komunistyczna, i „Jedinstwo” **Niny Andriejewnej**, i **Ligaczow** — wszyscy oni są, tak czy inaczej, związani z organizacją „Pamięć”. „Pamięć” i KPZS to jedno” — mówi ładna anarchistka o bardzo mocnym makijażu. Inicjatywny zjazd Komunistycznej Partii Rosyjskiej, który odbył się 9 i 10 czerwca w Smolnym, był potwierdzeniem sojuszu, czy raczej jedności, stalinistów i szowinistów.

Rosyjski front

opowiada się za przerwaniem pieriestrojki, powrotem rządów silnej ręki, twardym kursem antydemokratycznym i antyinteligentkim, stworzeniem „real-

nego socjalizmu” o narodowym obliczu. Silna jest u ortodoksów ksenofobia, a co za tym idzie, tendencja militarystyczna. Antyfaszystowska i antykomunistyczna pikiet, zorganizowana przez siły demokratyczne pod Smolnym, została szybko rozproszona. Milicja zatrzymała jednego z anarchistów za rzekome używanie symboliki faszystowskiej: na plakatach i transparentach sierp i młot KPR utożsamiono ze sfastyką.

„Kak u was z jewiejami? U nas przechodzisz Newskim, a wokół sami jewiejie! W Petersburgu jest 5,5 miliona ludzi, 2 miliony to Rosjanie, a reszta — okupanci! I jak tu można prowadzić patriotyczną działalność, walczyć o carską Rosję?”. Wyjaśniam nacjonal-monarchistom (istnieje druga grupa monarchistów, odcinająca się od antysemityzmu), że nie mam nic przeciwko Żydom. Nie mieści im się to w głowie: albo się jest antysemitą, albo człowiekiem nierozumnym, a może co gorsza, uczestnikiem żydowskiego spisku.

Antysemityzm

wydaje się być jednak zjawiskiem bardziej drażniącym niż znaczącym. Akurat „moi” monarchiści byli nastawieni bardziej liberalnie, niż na przykład osławiona „Pamięć” czy „Oteczestwo”: „niech oni mają swoje racje, paralelne instytucje: swoje szkoły, domy... ale niech narodowa proporcja

we władzach zostanie przywrócona”. Chcą wskresić monarchię — tylko ona może uratować Rosję. Chcą obudzić ducha narodowego w homo sovieticus — i nie jest to wcale absurdalna idea. To alternatywna droga wobec pieriestrojki **Gorbaczowa** i **Jelcyna**. Petersburgskie Centrum Monarchistyczne ma nawet swojego pretendenta — jest nim Jego Wysokość **Władimir Kirilowicz**, daleki krewny **Mikołaja II**.

Tuż przed wyjazdem z Leningradu zdarzyło się mi spotkać rosyjskiego patriotę: blondyna z kartoflanym, czerwonym nosem. „Za tym stoi synagoga” — wymówił z bolesną ironią, mając na myśli stoiska prasy niezależnej, rozciągające się wzdłuż Newskiego Prospektu. Z zapalem nakreślił sytuację polityczno-ekonomiczną Rosji. „Ludzie żyją źle. Są bezradni, zdezorientowani. Nie wiedzą co zrobić. A jewiejie mieszają w tej czarnej wodzie. Cała inteligencja — żydowska. A bez inteligencji, bez kultury — co zrobisz? Opanowali mass-media, prasę i propagandę teraz włączają ludowi. Niech pana Bóg prowadzi! Może pozostaniemy Słowianami...” Takeśmy się rozstali — on, rozżalony, tęskniący do dawnego, patriarchalnego ładu, pierwotnej harmonii Rusi, ze zdobytymi gdzieś z trudem ogórkami kiszonymi w torbie i ja — na koniec przecież Słowianin z krwi i kości, choć o bardziej zachodnim poglądzie i tęsknotach.

MACIEJ ZIĘTARA

Od kilku lat w Moskwie zawrotną, choć niesamowitą karierę robi amerykańskie słowo „racket”, przyswojone jako „rakiet”. Wedle słownika Stanisławskiego „racket” to hałas, wrzawa, harmider, ale także w slangu — machinacje, naciąganie, grandakant, gangsterstwo. Obydwa określenia pasują jak ulał: idzie o wrzawę wokół moskiewskiego gangsterstwa.

Zjawisko to stało się ostatnio głośne w świecie. Znany francuski tygodnik „Paris Match” przedrukował obszernie fragmenty książki Virginie Coulibudon pt. „Mafia w Związku Radzieckim”. Oto streszczenie kilku najciekawszych fragmentów.

Winna pierestrojka?

Zorganizowany „racket” to zjawisko nowe. Łączy się je z... pierestrojką. Jednym z pierwszych kroków ekipy Gorbaczowa w kierunku stworzenia namiastki gospodarki rynkowej było umożliwienie działania dla „kooperatyw” i rzemiosła prywatnego. Owe kooperatywy to głównie restauracje i kawiarnie. Kiedy w 1987 r. weszły w życie nowe przepisy, chyba nikt się nie spodziewał, co za sobą przyniosą.

Początkowo „Kooperatywy” wzbudziły entuzjazm. Później przyszło ochłodzenie — moskwićzanom przestały się podobać wysokie ceny w spółdzielniach, zaczęły kłuć w oczy wysokie zarobki ich właścicieli. Również administracja przestała się zachwycać nowym tworem. Przykręcono śrubę podatkową, wprowadzone zostały ostre przepisy administracyjne, między innymi nakazano zaostrzać się spółdzielniom wyłączone w sektorze społecznym. Tyle, że ten ostatni cierpi na chroniczny brak poszukiwanych towarów. W ten sposób spółdzielcy są zmuszeni do działań nielegalnych, do zakupów na czarnym rynku, a to już rodzi bezpośrednią styczność ze zorganizowanym światem przestępczym. Prawnik Szkawrow mówi: „czy wiecie, dlaczego nie ma w Moskwie żadnego hotelu spółdzielczego? Dlatego że każdy metr kwadratowy jego powierzchni to trzysta rubli łapówek”

Pojawiają się gangi

Tak więc spółdzielczość zapanowała głównie w branży gastronomicznej. To idealne pole dla „rakietników”. Gości się przecież nie sprawdza, więc łatwo wejść w „sferę działania” i zastraszyć właściciela czy jego klientów. Łatwo wywołać pożar, bójkę, potłuc szyby czy naczyń. Można tych kłopotów oczywiście uniknąć, ale za opłatą. Właściciel takiego lokalu może się uzbroić, może wynająć strażników, ale wszystko to kosztuje, a przy tym nie daje gwarancji 100-procentowego bezpieczeństwa.

Moskiewska milicja przyzna-

je, że „rakietnikom” potrzeba nie więcej niż 10 dni by zorientować się w stanie finansowym upatrzonego obiektu, w jego obrotach, ciemnych stronach różnorodnych operacji i zarządzać opłatą za ochronę. Do zbierania informacji kieruje się prostytutka, przekupuje personel, ale też i sięga po metody informatyczne czy po podsłuch. Milicja twierdzi, że „rakietnicy” są w wielu przypadkach o wiele lepiej wyekwipowani niż ona sama...

Młody prawnik opowiada o pewnym zdarzeniu, którego był

Rzecz rozegrała się w pobliżu lotniska Wnukowo, chętnie obsługiwanego przez taksówkarzy, bo kursy tu opłacają się bardziej niż jazdy w centrum Moskwy. Obok taksówek przedsiębiorstwa państwowego, spotkać tu można auta należące do „spółdzielni” oraz „wolnych strzelców”. 24 października 1988 r. grupa „rakietników” złożyła taksówkarzom propozycję — od 150 do 300 rubli miesięcznie od „łębka”. Trzystu kierowców najpierw stoczyło z gangsterami regularną bitwę na pięści, a w trakcie pertraktacji, które zakończyły starcie, oznajmiło: „Wy znacie nasze samochody, ale my mamy numery waszych. Za każdym razem, gdy tkniecie jednego z nas, my dobierzemy się do któregoś z waszych!”. Od tej pory trwają walki między taksówkarzami i „rakietnikami”. Końca tej bitwy jeszcze nie widać...

sty można zostać wypchniętym przez tych, którym przysługuje priorytet, tj. rodzinom wielodzietnym i inwalidom wojennym. W rezultacie mieszkańcy ZSRR są gotowi zapłacić równowartość dwu nowych „Niw” za jedną używaną. A te można znaleźć zwłaszcza na targowisku w Jużnym Porcie. Co tydzień ze wszystkich zakątków kraju napływają tu tysiące amatorów „czterech kółek”. Na to tylko czekają Czeczeńcy...

Transakcje

Oficjalnie każda transakcja kupna i sprzedaży samochodu używanego musi przejść przez ręce państwa, m.in. aby zagwarantować uczciwe ceny i ukrócić spekulację. Za samochód płaci się równowartość trzech lat pracy. Istnieją jednak sposoby obejścia przepisów. Pod pretekstem wypróbowania samochodu kupujący i sprze-

mian otrzymać należność. I wtedy spotyka go niemiłe rozczarowanie — pistolet przystawiony do policzka i dobra rada, by nie robić hałasu. Jedno trzeba oddać „rakietnikom”, zawsze w kopercie zostawiają oficjalną należność — owe 9500 rubli. Ci, którym uda się dobić targu bez udziału kaukaskich „businessmenów” przy samej transakcji, wcale nie są bezpieczniejsi. Trzech lub czterech „rakietników” śledzi sprzedawcę, a następnie w odpowiedniej chwili, z bronią w ręku, odbiera mu nadwyżkę ponad zadeklarowaną sumę sprzedaży.

Istnieje kilka gangów czeczeńskich, z których każdy liczy około 30-40 członków. Najbardziej znane są te, których przywódcami są **Abu, Machno, Tadžir i Ufa**. Capo di tutti capi Czeczeńców nazywa się **Rustan**. On rozsądza ewentualne spory, on dzieli rewiry przestępczej działalności. On wydaje rozkazy specjalne, jak na przykład wtedy, gdy odbywał się Zjazd Deputowanych, a Czeczeńcom trafiła się okazja Wolga. Rustan zabronił „skoku”, słusznie uważając, że to, co może ująć na sucho innego dnia, w tym okresie można narazić gang na ostre represje.

Francuzi porównują Czeczeńców do „swoich” band korsykańskich. Tu nie ma mowy o zdradzie, nie ma możliwości infiltracji. Czeczeńcy między sobą rozmawiają w rodzimym języku, bardzo trudno zatem ich podsłuchać. Do Moskwy zjeżdżają tylko mężczyźni, podczas gdy żony i dzieci zamieszkują Groznyj, stolicę republiki autonomicznej tej narodowości. Tam też się wysyła „spalonych”, poszukiwanych czy rannych członków gangu. Stamtąd przybywają posiłki w razie potrzeby, jak wówczas, gdy doszło do starcia z rosyjską bandą **Łazariewa**. W kilkanaście godzin z Groznej do Moskwy przybyła 90-osobowa ekipa uzbrojona w żelazne pręty. Łazariew musiał się wycofać.

Czeczeńcy opanowują Moskwę. Powoli, ale systematycznie podporządkowują sobie gangi inne, które muszą płacić im haracz. Po ciężkich bojach pokonali ostatnio słynnych „chłopców z Liubercy”, którzy wydawali się w Moskwie niezwyciężeni.

A milicja moskiewska? Milicja skarży się na słabe wyposażenie, na brak profesjonalnego sprzętu i odpowiednich kadr. Coraz częściej dochodzi do jej infiltracji przez gangi, co nie omija także prokuratury i władz miejskich. Przypomina się Chidiego lat 20. Czy pojawi się radziecki Elliot Ness? — oto jest pytanie.

Opr. JACEK ŚWIDZIŃSKI

Racket pisany cyrylicą

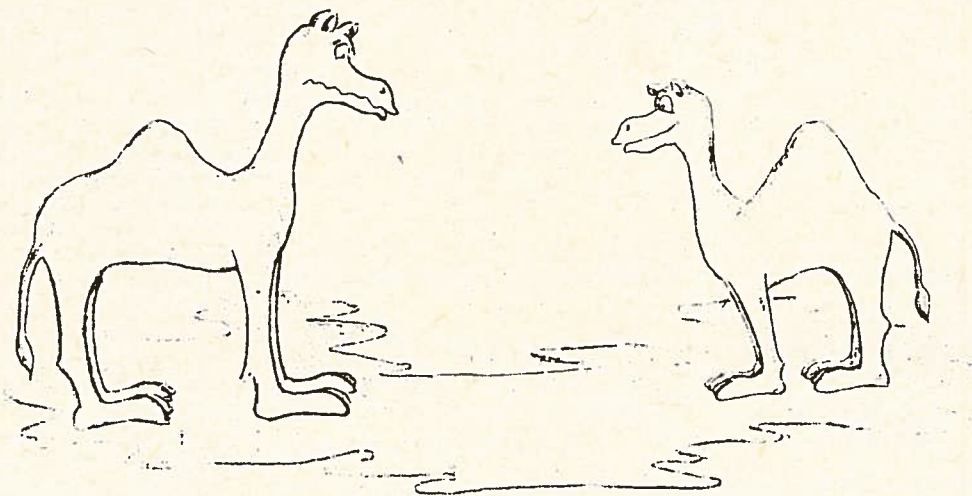
Na scenę wchodzi Czeczeńcy

naocznym świadkiem: „Było ich dwóch, wielkich jak szafy. Popijali wino w kawiarni „Burgas”, niedaleko teatru „Udarnik” i spokojnie rozmawiali, nie zdając sobie sprawy, że ja ich słucham, a siedząca nieopodal kobieta bacznie notuje wszystkie ich słowa. Obliczali, jakiej wielkości haracz nałożyć na dwie kawiarnie w dzielnicy Deżurskiej. Rzecz w tym, że oby-

Czeczeńcy to muzułmański lud z południa Kaukazu. Pod koniec lat 70. nie było ich w Moskwie wielu, zaledwie piętnastu, może trochę więcej. Zamieszkiwali peryferyjną dzielnicę Jużnyj Port przy ulicy Trofimowo, niedaleko od stacji metra Awtozawodskaja właśnie w

dawca wybierają się na małą przejażdżkę w poszukiwaniu zacisznej uliczki.

I tam wypełnia się akt kupna-sprzedaży. „Żigulix”, które oficjalnie kosztuje 9500 rubli, warte jest co najmniej 25 tysięcy. Ale do aktu nabycia wpisuje się oczywiście sumę fałszywie zaniżoną. Właściciel musi natychmiast zapłacić podatek od sprzedanego samochodu. I tu



dwa te lokale jeszcze nie zostały otwarte!”

Drugim obiektem szczególnych zainteresowań moskiewskich „rakietów” stały się taksówki. Od dwu lat — jak konstatują Francuzi — na ulicach Moskwy panuje istna anarchia. Wieczorami prywatne taksówki są śledzone, zapędzane do zaciemnionych zaułków, a tam „rakietnicy” groźbami wymuszają od taksówkarzy okup. Solidarność tej grupy zawodowej jest znana na całym świecie, nie inaczej jest w stolicy ZSRR.

Jużnym Porcie, znajduje się największa w Moskwie giełda używanych samochodów. Tu rozkwitła mafia czeczeńska.

Kupno samochodu w ZSRR wymaga niezwyklej cierpliwości, sporo sprytu i lutu szczęścia. System sprzedaży nowych samochodów jest tam niezwykle skomplikowany — na każdą dzielnicę przyznawane są określone partie samochodów, trzeba się zapisać na specjalną listę kolejkową, oczekiwanie trwa do trzech lat, a zawsze trzeba się liczyć z tym, że z li-

jest słaby punkt, wykorzystywany przez kaukaskich „rakietników”.

Wygląda to tak: najpierw trzeba wyszukać sprzedającego o naiwnym wyglądzie. Następnie pokazuje się mu plik banknotów, mówiąc: „Chcę kupić twoje „Żiguli”. Zobacz, mam pieniądze”. I następuje podpisanie umowy. Sprzedawca biegnie opłacić podatek (oczywiście od 9500, a nie 25000 rubli) i wraca do Czeczeńca, by mu wręczyć zgodnie z umową klucze, a wza-

Głębokie wody

Jestem waszym stałym czytelnikiem. Uważam „Opinię” za najlepsze ukazujące się na rynku pismo. Cena jest przystępna, a zawartość interesująca. Myślę jednak, że jednego „Opinii” brakuje — informacji o was samych, i tego jak można się z wami kontaktować, gdzie są wasze biura, itd.

Cenię was za to, co zrobiliście i za to co robicie, lecz uważam, że za mało was widać. Odnoszę wrażenie jakbyście się odsuwali od życia politycznego na tych „głębszych wodach” lub też nie pozwalają wam na to siły wyższe. Cały czas liczyłem na to, że KPN zajmie miejsce w nowym rządzie, a nie „Solidarność”. No cóż, bywa i tak, że rządzą dalej ci, których się nie chciało, robią to samo co ich byli „wrogowie” — PZPR.

Ale to rząd, który nie wiadomo co i kogo reprezentuje. Choćby to całe zamieszanie z wyborem prezydenta i niezbyt stosowne zachowanie potencjalnych kandydatów na to stanowisko. Szkoda gadać! Ja widzę tylko jednego kandydata na to stanowisko — p. Leszka Moczulskiego. Uważam, że jest to jedyny wiarygodny człowiek w RF.

Chciałbym być waszym członkiem lecz nie wiem, gdzie mam się udać, gdyż u nas nie ma KPN.

Z poważaniem
HENRYK LUDWIKOWSKI

Ostatnio napłynęło wiele listów, w których Czytelnicy proszą o adresy biur KPN, najbliższych ich miejsc zamieszkania. W numerze 11 opublikowaliśmy adresy kilkudziesięciu z nich. Będziemy się starać na łamach „Opinii” zamieszczać adresy naszych nowych placówek, a w dalszej kolejności opublikujemy zbiorczą listę wszystkich biur KPN.

(red.)

Fałszywa gra

Słyszy się, że na konwentkach już rozdzielono role: obecny premier będzie prezydentem, prezes OKP-u premierem a Wałęsa nikiesiem czyli przywódcą bez teki (jak obecnie). Fałszywa gra polityczna. Szkodliwa dla całego narodu, państwa i stosunków z innymi krajami. Tak Wschodu, Środku Europy i Zachodu. Zaiste, dużo trzeba było fadygi, aby Polacy przestali być naiwniakami podpuszczanymi przez cwaniaków politycznych oraz układy tzw. całkiem nieformalne. Wielu jeszcze nadal daje się podpuszczać. Są to zwłaszcza ci, którym wpajano od lat fałszywe teorie, kosmopolityczne papki a na deser wciskano przemowy „zbawców” ojczyzny.

Obserwując wyścigi gadaczy nie sposób zapomnieć o stwierdzeniu Cate Mackiewicz „ludzie nie inteligentni, gdy przez zarozumiałość sięgają po władzę, po kierownictwo losami wielkiego narodu, zasługują na rozstrzelanie”.

I tak zgodnie z potrzebami i oczekiwaniami czerwonego ludu (Indian u

nas nie ma) prezydentem powinien pozostać jednak generał Jaruzelski. Stan wojenny przecież był mniejszym złem niż wkroczenie 17 dywizji Armii Czerwonej. Co razem z dwoma stacjonującymi na prawach domownika stworzyło sytuację wyparcia tubylców przez gości, mającą charakter nowego rozbioru starego Własnego Domu.

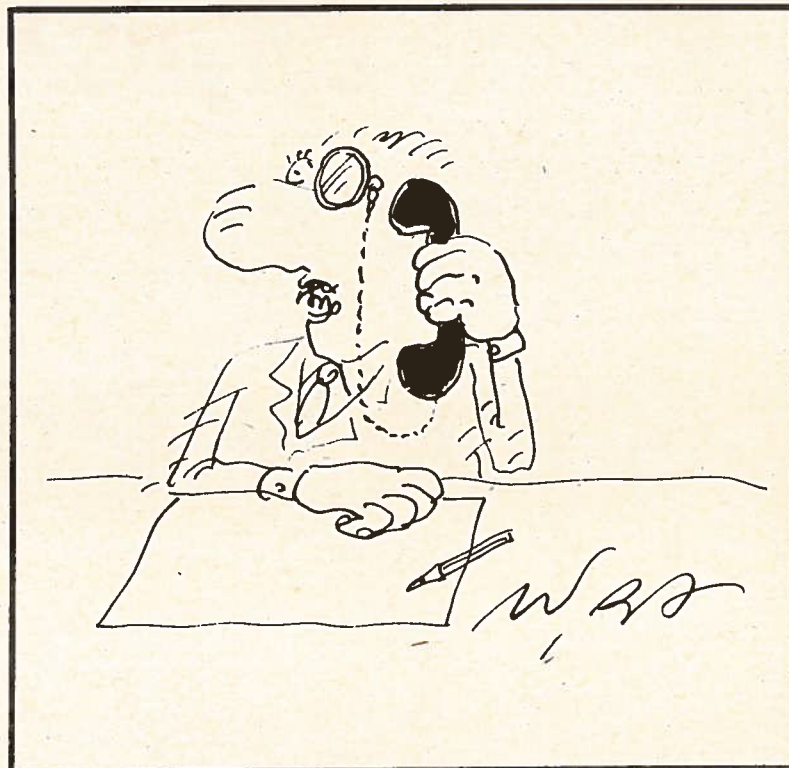
Lubię subtelne i miękkie w tonacji wystąpienia szefa OKP-u, ale jako żywo na premiera on się nie nadaje. Obecnie premierem powinien zostać Lech Wałęsa. Nie wiem jednak czy już nie jest za późno? Chociaż... mam nadzieję, że sobie poradzi. Tym razem na doradców już nie dobierze sobie artystów i aktorów oraz tancerzy na linie, którzy obłowili się w dekadzie jawnej władzy ludowej, a teraz zgodnie z zasadami szybkiego przebarbowywania się głośno na nią pomstują.

Za grupę Poetów i Malarzy
„Łazienki-Współczesność”
Jerzy Stanisław Czajkowski

Granica wschodnia ZSRR kończy się na Bugu (tak jak obecnie) natomiast po lewej stronie Bugu widnieje napis Niemcy. Po Polsce, już wtedy nie było znaku. Mój starszy brat — na marginesie tej mapy napisał — czwarty rozbiór Polski. I tak uczyliśmy się w owych latach.

I teraz moje pytanie: gdzie i do kogo mam się zwrócić ażeby moja mapa znalazła się w podręcznikach szkolnych, aby dzisiejsza młodzież poznała prawdę historyczną naszych rozbiorów dokonanych przez Związek Radziecki na narodzie polskim. Te prawdy historyczne były zacierane przez wyznawców komunizmu, ja też tę mapę ukrywałem — bo wiemy co groziło za jej posiadanie — ale prze-czuwałem, że kiedyś będę mógł ją pokazać historykom i przechować dla potomności.

Wiem też, że obecnie pracuje się nad nową historią Polski w latach od 1939 do dzisiaj i dlatego chciałbym



Nieznana mapa

Zwracam się z prośbą do Waszej Redakcji w sprawie niżej opisanej:

Mam w swoim posiadaniu — mapę — historyczną, która ma swoje znaczenie historyczne dla każdego Polaka. Mapa ta to oryginał jaki mi pozostał po nauce geografii w klasie trzeciej i czwartej z lat 1939—41, kiedy to w polskiej szkole we Lwowie nauczano o narodowości polskiej oraz innych.

Jest to mapa fizyczna ZSRR w języku polskim wydana przez Rosję 20/12/1940 roku we Lwowie dla dzieci polskich. Mapa ta jest bardzo dokładna i czytelna. Tyle tylko, że nie można doszukać się na niej naszego Państwa tj. Polski!

ażeby ten „czwarty rozbiór Polski” był uwidoczniiony w encyklopediach, podręcznikach i wszelkich publikacjach na ten temat.

KAZIMIERZ GRONOSTAJSKI

Od redakcji: tak kuriozalną mapę „Opinia” chętnie wydrukuje na swoich łamach, o ile naturalnie pozwolą na to względy techniczne. A może za naszym pośrednictwem mapą tą zainteresują się wydawnictwa?

Dożywocie w starym portfelu

Resort pracy i polityki socjalnej z przestępczym zapamiętaniem broni polityki likwidowania starych portfeli wyłącznie środkami biologicznymi. Pod pretekstem, że brak jest innych środków zadbał aby:

1) dla 88 111 emerytów i rencistów z najwyższymi emeryturami i rentami w art. 74 uchwalonej 28 kwietnia br. ustawie podnieść pułap waloryzacyjny z dotychczasowego wynoszącego 150% wzrostu średniej płacy z roku poprzedniego do 200% planowanej średniej płacy krajowej z kwartału wyprzedzającego datę waloryzacji. A przecież wielkość ustalona w ustawie z 1982 r. określona na 150% przy zastosowaniu nowego mechanizmu waloryzacyjnego i bez tego zwiększenia do 200% byłaby o wiele korzystniejsza niż obowiązująca do końca 1989 r. Dla tych „kominiarzy emerytalnych” jak się okazuje środki muszą się znaleźć zupełnie tak jakby ta podwyżka była ważniejszą od podwyżki podobnego pułapu waloryzacyjnego z art. 122 ust. 2 ustawy z 1982 r. określonego 4 razy drastyczniej, bo na 50% wzrostu średniej płacy sprzed dwóch lat (tj. do 1981 r.) z pominięciem wzrostu płac w latach do 1985 r., w którym średnia krajowa wzrosła do 20.005 zł czyli prawie trzykrotnie od tej jaka miała miejsce w 1981 r.

2) głosami posłów z pracowniczego NSZZ „Solidarność” odrzucić zapis w ustawie z 24 maja br. z mocy którego likwidację starego portfela dla osób w wieku ponad 75 lat rozpoczęto by od 1 stycznia 1990 r. Rozwiązanie to jest tym bardziej interesujące, że z 600 tys. skazanych na dyskryminację — według prasy sprzed dwóch lat — pozostało jeszcze przy życiu zaledwie 36 tysięcy. Uznano więc, że sprawiedliwiej będzie, aby kosztem tych najstarszych i niepełnosprawnych „uchronić” potencjalnych emerytów i rencistów, którzy do tego „zaopatrzenia” nabyli prawo po roku 1989.

Dziwna ta „urawniłowka” skoro dzięki śmierci posiadaczy najstarszych portfeli poprawia się sytuację osobom, które w większości przypadków nawet nie wiedzą co to znaczy pracować uczciwie i efektywnie.

Warto zauważyć, że w roku 1989 ZUS na zaniżaniu emerytur i rent wypracował zysk pochodzący z wyzysku ludzi starszych i niepełnosprawnych w wysokości prawie... 5 bilionów złotych, mimo że z pracowniczego Funduszu Ubezpieczeń Społecznych wypłacono na renty rolnicze około 900 milionów złotych, mimo że z niego wypłacono także renty kombatancie, powypadkowe, inwalidów wojennych i wojskowych, inwalidów z hitlerowskich obozów i mimo że wskutek bałaganu w systemie emerytalnym w 1989 r. wypłacono emerytur i rent nienależnych na łączną kwotę... 1 biliona 534 miliardów 982 milionów 138 tysięcy złotych!

Nowa ustawa emerytalna z 28 kwietnia br. nawet już po interwencji Senatu ponownie uchwalona 24 maja br. nadal w niezmiernie rażąco sposób narusza konstytucyjną zasadę równości płacy — emerytury za wykonywaną pracę, konstytucyjną zasadę sprawiedliwości społecznej oraz zasadę zwykłej ludzkiej i chrześcijańskiej moralności.

opr. KP na podstawie pisma skierowanego do prezesa Trybunału Konstytucyjnego prof. Mieczysława Tyczki przez przewodniczącego Zarządu Głównego NKZZ „Solidarność Weteranów Pracy”, inż. WŁODZIMIERZA SAWA-BORYSLAWSKIEGO

ile jest w Polsce magnetowidów nie wiadomo. Ile anten satelitarnych — też nie wiadomo. Mówi się — w przypadku prywatnych magnetowidów — o liczbie przekraczającej pięć milionów. To dużo, nawet gdy błąd wynikający z szacunkowego rachunku sięga kilkunastu procent.

A jest on bardzo prawdopodobny, ponieważ wiele z prywatnych magnetowidów opuściło terytorium RP; zostały bowiem sprzedane na wciąż nienasyconym rynku radzieckim. Tak było do niedawna — od jakiegoś czasu to się zmieniło: z ZSRR bowiem nie da się niczego wyrwać (może poza Litwą, Łotwą i Estonią oraz Gruzją), a nikt z naszych prywatnych eksporterów nie wywozi aparatury jedynie z odruchu humanitarno-altruistycznego.

Pięć — domniemane — milionów magnetowidów to pięć milionów wiecznie głodnych, wiecznie poszukujących nowych kaset, pożeraczy filmów, programów rozrywkowych, koncertów (głównie rockowych), kabaretów. I to wszystko na rynku jest! Nikt oczywiście nie policzył ile kaset krąży od magnetowidu do magnetowidu. Musi być ich ogromnie wiele, i zdecydowana większość z nich krąży nielegalnie. I wcale nie z powodów cenzuralnych — a z powodu czysto handlowego: filmy, programy muzyczne zostały zwyczajnie ukradzione. Nikt nie kupił praw rozpowszechniania, powielania. Nikt nie zapłacił tantiem autorom muzyki, nie zarejestrował tytułu w ZAiKSie.

Światowe normy postępowania z wideokasetami taki proceder określają jednym słowem: piractwo. Eksperti europejscy i amerykańscy nazywają Polskę krajem piractwa totalnego, co bardzo utrudnia negocjowanie legalnych kontraktów z dystrybutorami — obwarowują swoje prawa w sposób niesłychanie szczegółowy chcąc kontrolować nie tylko ilość wypuszczonych kaset, ale także ich jakość. Wiedzą bowiem o skandalicznej formie eksploatacji kaset w naszym kraju. Najlepszy film, najciekawsze widowisko, najbardziej ekscytujący koncert muzyczny skopiowany za pomocą archaicznego i „zajeżdżonego” magnetowidu, na taśmie wielokrotnie nagrywanej i kasowanej, pochodzącej do tego z podejrzanej wytwórni koreańskiej, lub wręcz... polskiej — traci prawie całą wartość artystyczną, emocjonalną, a nawet informacyjną. Kto choć raz widział taką kasetę, zgodzi się bez wahania z określeniem, że miał do czynienia ze światem w galarecie. A kto lubi ludzi w galarecie? Problem piractwa, jego zwalczanie zostawmy jednak w gestii „RAPID-u” i Komitetu Kinematografii, który udziela koncesji na prowadzenie wypożyczalni wideo. A także je odbiera!

Ilu mamy dystrybutorów

kaset wideo działających legalnie, a więc mających koncesję podpisaną przez przewodniczącego Komitetu Kinematografii, zakupione u zagranicznego producenta prawa do rozpowszechniania filmów, rejestrację w ZAiKSie? A to wszystko ogromnie wpływa na jakość filmów prezentowanych na kasetach. Nikt kto zainwestował niemałe pieniądze w sprowadzenie i opracowanie (wersja polska: tłumaczenie, wgranie dialogów przez lektora, multiplikowanie

itd.) nie będzie chciał by wyszedł z tego szmelc, który nie zwróci kosztów. Ilu więc mamy legalnych dystrybutorów? Kilku, zaledwie. Największym, najdłuższym działającym dystrybutor jest bez wątpienia „ITI”, firma założona przez byłego dziennikarza telewizyjnego Mariusza Waltera. „ITI” wspiera się, na pewno zaś wspierała się na początku, o kapitał japoński, ściśle — o firmę Hitachi. Walter dba o poziom sprowadzanych przez siebie filmów, choć i u niego natknąć się można na konfekcyjną

tandętę. „ITI” sprowadza przede wszystkim klasykę amerykańską: kryminały, westerny, horrory oraz filmy typu science-fiction. Opracowanie wersji polskiej jest zwykle bez zarzutu, dołączona do kasety poligrafia prezentuje wysoki poziom edytorski. Jedyłą wadą tejże poligrafii jest tylko to, że wyprodukowana poza granica-

mi Polski, operuje językiem angielskim, co nie każdemu daje możliwość zapoznania się z tekstem, szczególnie z opisem rodzaju filmu, akcji, swego rodzaju krótkim streszczeniem.

Pojawili się konkurenci

„ITI”: spółka „Rondo”, „Elgaz” i może ktoś jeszcze, kogo pominąłem. Oglądając „produkty” wymienionych firm trudno poważnie traktować tych dystrybutorów w kategorii rzeczywistej konkurencji. Wyglądają raczej na takich, co to w najkrótszym czasie, relatywnie najmniejszym nakładem kosztów, chcą zrobić duże pieniądze. Można żywić przypuszczenie, że ta operacja im się zwyczajnie nie uda. Rynek odbiorców wideokaset jest tyłuż nieobliczalny, co już — na szczęście — wymagający. Przy najmniej od strony technicznej.

Kto dystrybuje, jak to robi, mniej więcej wiadomo. Co natomiast oferu-

nymi, komediowymi, sensacyjnymi, z horrorami i z... pornografią. Choć te ostatnie „dzieła” mają wzięcie coraz mniejsze z prostego powodu — są do siebie bardzo podobne, bowiem lista grzechów ludzkości w tej dziedzinie jest (niestety!) bardzo ograniczona.

Klienci wypożyczalni filmów wideo poszukują również obrazów z ulubionymi aktorami. Nie, nie pragną podziwiać wielkich szekspirowskich tragediów, tytanów sceny, wystarcza im najzupełniej **ARNOLD SCHWARZENEGGER, SILVESTER STALLONE, CHUCK NORRIS, CHARLES BRONSON i... madame ORLOWSKI** — zachodniemiecka gwiazda pornofilmów. Cóż, nie jest to czołówka — wyłączwszy „gwiazdę” Orłowski! — światowego aktorstwa filmowego, ale z gustem, jak wiadomo, nie dyskutuje się. Nazwisk reżyserów wielu obrazów nie sposób przytoczyć, tak bardzo nic nie znaczą! Chociaż czasami trafi się w czołówce Richard Lester, Stanley Kubrick...

Ludzie w galarecie

O co w tych filmach chodzi?

Krótko mówiąc o popisy kaskaderskie, wyczynowe pojedynki, pirotechnikę, szalone strzelaniny, pogonie superszybkiemi samochodami, bogate wnętrza lub — wręcz przeciwnie — piekło wietnamskiej dżungli. Głównym „walorem” tego rodzaju rozrywki filmowej jest poetyka noża i napalmu. Wystarczy by to proste założenie „artystyczne” było perfekcyjnie wykonane — powodzenie zapewnione. Tego rodzaju kino nie wymaga najmniejszego wysiłku intelektualnego, sceny zmieniają się jak za obrotem kalejdoskopu i pasują do siebie jak klocki Lego. Można i przysnąć w trakcie seansu, i wypić drinka, i usmażyć jajecznicę — nic z treści „dzieła” nie uda się stracić. Umknie widzowi co najwyżej kolejny wybuch, błysk noża, czy kolejne krwawe mordobicie. Nic więcej.

Fellini, Bergman, Huston, Wajda, Forman nikt nie mają szans znaleźć się (ich filmy, rzecz jasna) w masowym obrocie kasetowym. Nie ten odbiorca, nie ta tematyka. Wielcy mistrzowie kina nigdy chyba nie trafią pod strzechy wyposażone w magnetowidy. Nigdy zresztą o taką popularność nie dbali. Ich dzieła należy oglądać z uwagą, w specjalnie przystosowanej do tego sali kinowej i — co bardzo ważne — razem z innymi widzami, wśród ludzi, to dopiero wzbudza to dziwne uczucie duchowej wspólnoty, które nazywa się „magią kina”. Wideo jest tylko płaską rozrywką, prawdziwe kino — wspólnym przeżywaniem stymulowanych przez prawdziwych mistrzów nastrojów. Różnica kolosalna.

Czy zalew kasetowej szmiry jest powodem do „grania larum”: kultura w zagrożeniu, sztuka w niebezpieczeństwie. Jest! I co z tego? Ano nic. Czy warto pochylać się nad garstką maniaków, zacofanych konserwatystów, którzy woleliby „porozmawiać” za pośrednictwem małego ekranu z Wajdą, Fellinim, Bergmanem? Głupie, zaiste, pytanie! A jednak — może warto?



KRZYSZTOF MAK

We śnie

I czuje: niebo przemija i ziemia,
drzwi się jak morze kotłują w zawiasach.
Od murów ciągnie ogień przeznaczenia,
w żalu się wzmaga, w nadziei przygasa.

Więc tak patrzmy na niebo przez kraty
oczekujemy żon, matek i braci.
A idą do nas puste dni bez daty.
Niechaj się modli, kto nadzieję stracił.

Na ścianach leżą napisy i znaki —
miłości tkliwej z przekleństwem zmieszanie.
Nasłuchujemy: wygnani z Itaki
wznoszą do Boga Syzyfowy kamień.

Śniący się motyloom

Prawie że zmyślony, śniący się motyloom,
nieznany gwiazdom, niepotrzebny drzewom —
nie byłem i nie będę. Jestem może chwilą,
szyderstwem Lucyfera, Boga ciemnym śpiewem.

A jednak szukam rdzenia i pierwszego ziarna,
które, zanim powstałem, wpięrowe w mnie umarło.
Odwijam się jak rulon wypełniony piśmem
i czytam swoje dzieje ryte w świętym słowie.
Ja — punkt nieskończoności, co na moment
przez nieskończoność gasnę w ciemnej jak śmierć
błyszczą mowie.

Ikona

Niewiasto z bizantyjskich ikon,
kto cię skazał na to wieczne macierzyństwo?

Wywiedli cię z niczego,
z tego krzyku, co krwią po pędzlu spłynął.

A przedtem była biel i wypełniała świat.
Z bieli zrodziła się miłość.

Muzyka coraz cichsza,
ustaje zupełnie.
I suknia już czarniejsza,
i zachodzą oczy,
i znowu biel powraca tak jak na początku.

Syneczku, tyś coś mówił,
czy to wiatr szeleścił?

Oderwani od ciała, a jednak cieleśni
unosimy się lekko w białej ciszy pełnię
jak w śniegu niesłyszalność stada ptaków leśnych.

I trwamy tak jak góra trwa pośród wód czystych
unoszeni powiewem nie wiedzieć skąd rodem,
jak pająk rozpostarty pod niebem przejrzystym

wielki spojrzeniem gwiazdy, czujny własnym głodem.
Lecz oto grom przemówił i spadamy w mgliste
ciemne wąwozy ciała napelnione wodą.

Przymierze z czasem

On rzeką we mnie, a ja w nim brzegami.
Idziemy wiecznie na śmierć i na jedność,
brzegi się schodzą, my się oddalamy.

A kiedy już mój stos ciała zaplonie
na górze ciszy, w ziemi Abrahama,
czas mnie uniesie w swoich czułych dłoniach
tam, gdzie wciąż bije godzina ta sama
ziemi i niebu błędzącemu kołem.

Niewola

Dnie nas mijają jak wędrowne ptaki,
powiewem wiosny muskają nam oczy.
Nasłuchujemy: kto przybył z Itaki,
za kim się kamień Syzyfowy toczy?

Przy kratkach rośnie mlecz i koniczyna,
przez brudne szyby pająk się przesuwa.
Skąd więc pochodzi ta przemian przyczyna,
która człowieka w słup soli zakuwa,

że oniemiały trwa i w ból się stacza
jak kropla rosy z łodygi na piasek;
gniew się otwiera przed nim głuchym płaczem,
a on nim idzie jak Dantejskim łaśmem.

KAZIMIERZ ŚWIEGOCKI (1943) — jeden z czołowych poetów Pokolenia '68, współorganizator marcowych wystąpień na Uniwersytecie Łódzkim. Urodzony w Łopatkach (woj. sieradzkie), ukończył Studium Nauczycielskie w Piotrkowie Trybunalskim, następnie wydział polonistyczny UŁ pracę magisterską o Baczyńskim pisaną pod kierunkiem prof. SKWARCZYŃSKIEJ. Drugie magisterium uzyskał na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego za pracę o koncepcji prawdy u Norwida. Na tym samym uniwersytecie, lecz znów na polonistyce, używał w roku 1986 dyplom doktora nauk humanistycznych na podstawie rozprawy „Światopogląd autentyzmu. Analiza antropologiczna”.

Kazimierz Świegocki był laureatem wielu konkursów poetyckich, m.in. Łódzkiej Wiosny Poetów. Nonkonformistyczna postawa polityczna opóźniła jednak jego start: debiutował w roku 1974 tomem poezji pt. „Genealogia”; następny zbiór „W zbóż czerwieni” wydał w roku 1981. W druku znajduje się trzeci tom wierszy pt. „Morze utracone”.

Kazimierz Świegocki jest też autorem znakomitych esejów poświęconych twórczości naszych romantyków (Mickiewicz, Norwid), postromantyków (Leśmian, Baczyński) i poetów emigracyjnych (Pietrkiewicz). Niniejszy wybór zawiera najlepsze spośród wierszy rozproszonych w I i II obiegu; prezentują one — rzadki w naszej poezji — nurt filozoficznej.

Nakładem Katowickiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego ukazał się, datowany na rok 1989, zbiór wierszy Marcina Hałasia pt. „Protokoły”. Ten niewielki (bo liczący jedynie 33 utwory) tomik daje nam możliwość zapoznania się z twórczością młodego zaledwie 22-letniego autora.

Różnorodność tematów i doskonały warsztat są tymi cechami, które dają tomikowi szansę zauważenia i powodzenia wśród książkowych debiutów poetyckich. Ale też od razu należy zauważyć, że wielość poruszanych problemów, nakreślonych sytuacji czy po prostu propozycji artystycznych nie pociąga za sobą wrażenia nieuporządkowania czy przypadkowego doboru utworów. Wiersze połączone są bowiem między sobą nie tyle tematyką, co jednością światopoglądu, wartości etyczne przekazywane jako sacrum są niezmiennie i obowiązują w każdej sytuacji.

Poeta obraca się w kręgu kultury chrześcijańskiej, nieco zdominowanej tradycją narodową oraz mitologią. Zdawać by się mogło, szczególnie po lekturze środkowej części tego zbioru, że to, co piękne i dobre przeminęło „(...) tylko wspomnienia żyją w po-
piele / (...) dlaczego w pamięć zapa-

da najbardziej / co utracone na zaw-
sze nierealne / jak ciepłarniane kwia-
ty na śniegu”. Autor ucieka od rze-
czywistości w przeszłość, wygląda na
to, że niczego się już od przyszłości
nie spodziewa. „(...) żyjemy dalej tyl-
ko / z jesiennym liściem nad wiatrem /

świeższej, do wydarzeń, których autor
sam był świadkiem (m.in. wiersz dedy-
kowany A.Pawlakowi, czy „Przypisek
do najnowszej historii” — doskonały
wiersz, przypominający nieco repor-
terski zapis, jednak niosący ogromny
ładunek emocji i wrażliwości).

oryginalna i na pewno warta zauwa-
żenia.

Na trzecią część omawianego
tomu składają się erotyki, liryczne i
subtelne, pełne delikatności i ciepła.
Mimo, że wierszy o miłości powstało
co najmniej tyle, ilu ludzi żyło na
świecie, Marcin Hałas potrafił nawet
tu zachować oryginalną sobie tylko
właściwą, metaforykę i poetycki ima-
ge. Jego erotyki zachwycają różnorod-
nością wrażeń, niecodziennym wi-
dzeniem kobiety, niosą w sobie piękn-
e przesłanie ufności i szczerości —
„gdy jesteś przy mnie mogę / bez
lęku rzucić wiersze w ogień”.

Tom „Protokoły” z pewnością jest
zbiorem dobrych, wartościowych
wierszy. Autor zaskakuje dojrzałością
i oryginalnością, potrafi skorzystać z
każdej propozycji. Jaką ma dla niego
życie. Posiada ogromne możliwości
interpretacji, stąd nie ma w jego
utworach miejsca na banal czy cho-
ciażby nudę, a bogata wyobraźnia
pozwala mu dostrzec to, co niewi-
dzialne dla oczu, nawet „niebo gwiaź-
dziste / nad nieistniejącym rodzinnym
miastem”, pozwala „odczytać wiersz,
albo ujrzeć / przeszłość w spękaniach
muszli / ścisłanej w dłoniach”.

ALICJA NOWAKOWSKA

ZAMYŚLENIA

zrudziałe, wyschnięte, szarpane
sny...”. Dzisiaj, w którym „tylko gdzie-
niegdzie palą się znicze” tak dosłowne
i konieczne wyzwala w poecie dra-
matyczne pytanie „czyżby naprawdę
była tylko śmierć?”. Tę ogromną no-
stalgicę, tęsknotę za czasem minio-
nym podkreślają ciepłe obrazy utra-
conej na zawsze-kresowej przeszłości,
„złotej świątyni pół nad Dniestrem
/ gdzie ciała kobiet prześwietlone
słońcem nurzają się / w czarodziej-
skiej sieci wody”.

Na uwagę zasługuje też fakt częste-
go odwoływania się do historii naj-

W pierwszej części tomiku odna-
leżć można kilka wybranych z całego
cyklu, wierszy pod wspólnym tytułem
„Protokoły”. Zawierają one, ukryty
pod zbiurokratyzowaną formą, sug-
estywny opis życia i działalności Jezusa
z Nazaretu. Być może ktoś potraktu-
je to jedynie jako żart stylistyczny,
ale taka opinia byłaby krzywdząca dla
samego autora. Poeta zastosował tu
bowiem niezwykle pomysł przenika-
nia czasu, umiejscawiając życie
Chrystusa w rzeczywistości nam
wszystkim współczesnej właśnie
przez formę urzędowych sprawoz-
dań, protokołów. Jest to propozycja

SYSTEM komunistyczny wprowadził wiele dziwnych wynalazków w nasze życie. I na tyle przytępił nasze mózgi, że niczemu się już nie dziwimy. Nie dziwi nas:

Ministerstwo Obrony kierujące zbrojnymi napaściami i szpiegostwem, Ministerstwo Handlu niszczące prawdziwy handel, Ministerstwo Spraw Zagranicznych wykonujące polecenia Zagranicy, Ministerstwo Kultury hamujące rozwój kultury i będące dodatkowym cenzorem, Ministerstwo Rolnictwa, które najpierw brało udział w niszczeniu rolnictwa, a potem próbowało zamienić je w państwowy urząd, Ministerstwo Edukacji stojące na straży ogłupiania i tresury, ani nawet Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego — źródło ustawicznego zagrożenia własnych obywateli. Wszystko to nazywało się rządem i służyło do wykonywania poleceń wydawanych przez przywódców gangu, który nazywał się partią robotniczą. A tak naprawdę to był filią zupełnie innego gangu.

Rozpad PZPR, a jeszcze bardziej klótnie wśród rezydujących na Kremlu ojców chrzestnych — oto niepowtarzalna okazja do uzdrowienia chorej sytuacji. Możemy oczywiście postąpić jak Bojownicy Wyzwolenia

Zimbabwe, którzy zdobyli traktor używany przez białych kolonizatorów i — wiedząc, że służył uciskowi — porokreśli go na śrubki, z kół spuścili powietrze, dętki zjedli. Analogiczne poczynania dają się obserwować i u nas — projekt rozkręcenia na śrubki MKiS zgłaszał nawet KPN-owski kandydat na ministra. Myślę jednak, że zanim wszystkie mechanizmy rozkręcimy, powinniśmy się zastanowić, czy nie dałoby się ich jeszcze użyć. Bo z tego, że traktorem powoził wariat i zboczeniec nie wynika, że sam traktor ma fioła i seksualne odchylenia.

Dyskusja o uzdrowieniu aparatu władzy nie powinna obierać za punkt wyjścia ani istniejących już u nas urzędów, ani urzędów istniejących w innych krajach i pasujących do nas jak

siodło do krowy. Punktem wyjścia powinna być z jednej strony rzeczywistość naszego życia, czyli jego kryzys i niedomogi, z drugiej zaś — cele i wartości, które chcemy zrealizować.

Istniejące struktury władzy mogą przydać się w naszych rozważaniach jedynie jako negatywny układ odniesienia — układem pozytywnym winno być to, co nie istnieje: struktury pożądane, realizujące pożądane społecznie wartości. By nie mówić zbyt abstrakcyjnie, kilka konkretnych.

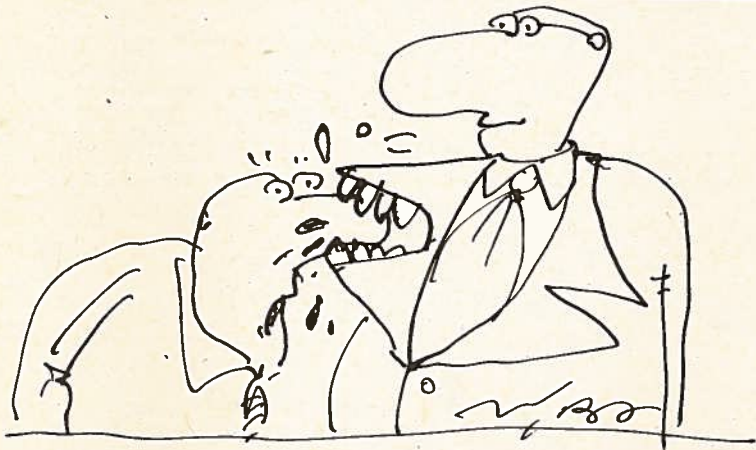
Wartością społecznie pożądaną jest przede wszystkim sprawiedliwość. Ministerstwo Sprawiedliwości długie lata służyło łamaniu prawa, było podporządko-

lecz gra obydwu tych czynników. Przekładając to na język polityki: Sejm i Senat. W tej chwili Senat jest luksusową dobudówką Sejmu, grupą, której pracą jest głównie krytykowanie i opóźnianie decyzji Izby Niższej. A ponieważ Sejm też się guzdrze — nie ma między mieszkańcami obu izb różnicy. Nie ma jej także pod względem poziomu, fachowości itp. — w jednej i drugiej izbie ta sama demokracja. Trzeba więc albo zlikwidować Senat, albo zmienić jego istotę. Jeśli Sejm wybiera się „oddolnie” —

Senat powinien być powoływany „odgórnie”; Sejm skupia trybunów ludu, którzy potrafili zdobyć poklask i uznanie — Senat winien skupiać fachowców, którzy o po-

Cwiczenia z wyobraźni

Zanim rozkręcimy na śrubki



wane i partii, i rządowi — co urągało zasadzie rozdziału władz. Jednocześnie Najważniejszy Urzędnik, którego zwą Prezydentem nie wiedział i nadal nie wie, co ze sobą zrobić. Marnuje kupę czasu na odsłanianie pomników (to powinni robić rzeźbiarze), na mianowanie profesorów (jakby znalazł się na wszystkich naukach!), na wygłaszanie przemówień ku czci Katynia, Lenina i 22 Lipca (dawny E. Wedel).

Nie jest ważne, czy w kraju będzie demokracja, arystokracja czy monarchia — ważne, aby rządziło prawo. Ważne też, by wola większości uzupełniona była mądrą wolą mniejszości. Bo z samej statystyki wynika, że większość jest po prostu głupsza, że poziom rządzącej elity jest tym wyższy, im więcej „dołów” od niej odetnie- my. Więc nie: demokracja czy arystokracja,

klask ani chca, ani potrafia walczyć. Sejm reprezentuje wolę i aspiracje większości — Senat winien reprezentować tę mądrą mniejszość, która zawsze przegrywa walkę z większością. A więc Senat jako Izba Fachowców, jako państwo-twórcza, kulturowo-twórcza i w ogóle twórcza Elita, powiedzmy Trzydziestu Ośmiu najlepszych. Dobierani nie drogą wyborów lecz nominacji, a potem kooptacji, niezależni od woli wyborców, od zmiennych mód i koniunktur, nie potrzebujący każdemu się podobać. Ostatecznie Senator Rzeczypospolitej to nie dziesięć dolarów, żeby się każdemu podobał!

BOHDAN URBANKOWSKI

KRESOWE ECHA

Podwileńskie Turniszki — od zakończenia wojny letnia rezydencja sekretarzy KG, ministrów i innych prominentów — skupiają obecnie na Litwie publiczne zainteresowanie, choć za ogrodzeniem strzeżonym przez milicyjne posterunki, w leśnym osiedlu zapanowała cisza.

Osiem komfortowych willi oraz 24 letniskowe, gustownie umeblowane domki z centralnym ogrzewaniem, gorącą wodą i innymi wygodami, liczące 41 dwu- i trzypokojowych mieszkań stoją niezamieszkałe.

Dawni „wybrańcy ludu” utracili prawo pobytu, a przedstawiciele nowych władz wolać się tu nie pokazywać. Tymczasem utrzymanie pustych domów kosztuje co dzień około 600 rubli. Zrodził się więc pomysł, aby w willach w Turniszkach ulokować w przyszłości ambasady, a domki przeznaczyć na mieszkania dla nowo wybranych parlamentarzystów nie mieszkających w Wilnie. Na razie jednak litewscy deputowani omijają prominenckie osiedle, które budzi niezbyt sympatyczne skojarzenia.

POLSKA DROGA DO BOGA

Z prośbą o interwencję do „Kuriera Wileńskiego” zwróciło się 133 para-

fian z okolic Wiewisu, w rejonie trockim:

„Całymi rodzinami szło się do kościoła po Słowo Boże i otuchę na dalszą drogę życia — napisali w swym liście. Teraz pozbawiono nas w parafii wiewiskiej nawet tego. Owszem, niby wyznaczono nabożeństwo po polsku na godzinę 11.00 w niedzielę. Zbierają się wierni, śpiewają po polsku pieśni kościelne, usta ich szepczą słowa modlitwy, ale ...wychodzi ksiądz na ambonę i zwraca się do nas po litewsku. Nie rozumiemy go, a wyczyć

się tego języka w naszym podeszłym wieku jest beznadziejnie. A przecież w naszej parafii, z wyjątkiem wsi Pakalnizki, mieszka w ogromnej większości Polacy (...) Zakupujemy Mszę Świętą po polsku, a odprawia się ją po litewsku. Przygotowaliśmy nasze dzieci do pierwszej Komunii Świętej w języku ojczystym, a ksiądz wymaga w państwowym. Podobnie dzieje się w sąsiedniej — kozakiskiej parafii”.

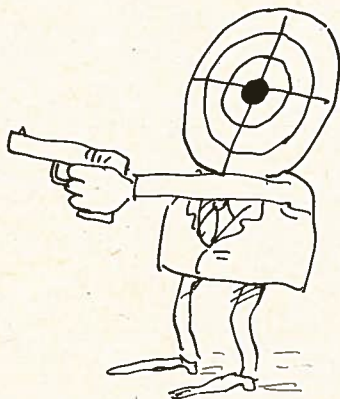
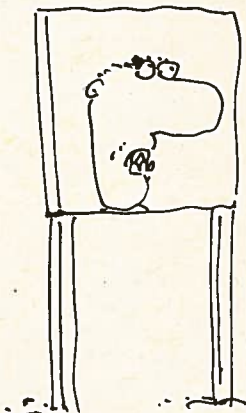
A może któryś z wileńskich kapłanów podjąłby się trudu dojeżdżania

co niedzielę do Wiewisu, aby odprawić mszę w języku polskim?

SŁOWA W KOMORZE

Według urzędowego spisu ludności w 1959 roku na Białorusi żyło 539 tysięcy Polaków. W czasie ostatniego, przeprowadzonego w 1989 roku, do polskości przyznawało się już tylko 418 tysięcy. Lata administracyjnych szykan i nacisków, brak codziennych kontaktów z ojczystym słowem, dały znać o sobie. Próbuje od-

Prominenckie osiedle



robić te straty wysyłamy obecnie na Białorus sporo książek z kraju. Różny jest jednak ich los.

W czasie założycielskiego zjazdu Związku Polaków na Białorusi piński ksiądz prałat Kazimierz Świętek, la-giernik ery Stalina i Breżniewa, poinformował o przykrym wydarzeniu. Oto do Pińska dotarła wiadomość o zatrzymaniu w komorze celnej 27 tysięcy książek z Polski, daru dla naszych rodaków na Białorusi. Jak się okazało, przesyłkę przekazano bez pozwolenia z Moskwy. Nim doszło do uzyskania niezbędnego dokumentu, minął miesiąc i celnicy wystawili sobie rachunek za przechowywanie książek. Bagatelka — 13 tysięcy rubli!

To się nazywa iść braciom na rękę!

JET



PIĄTEK 10.VIII.1990

PROGRAM I

- 9.40 Kino Teleferii: „Tajemniczy duch” (7) serial NRD
- 10.10 „Było nas sześcioro” (3) „Nieudane Boże Narodzenie” serial czesoch.
- 17.10 Program dnia
- 17.15 TELEEXPRESS
- 17.30 Raport
- 18.00 „Dynastia” serial USA
- 18.45 10 minut
- 19.00 Kino Teleferii: „Synowie Różowej Pantery”
- 19.30 WIADOMOŚCI
- 20.05 „Comando” — film fab. USA
- 21.50 Weekend w Jedynce
- 22.00 Gabinet cieni
- 23.00 WIADOMOŚCI WIECZORNE
- 23.15 „Dynastia” serial USA (powt.)

PROGRAM II

- 7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
- 15.00 Powitanie
- 15.40 Express gospodarczy
- 16.00 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
- 16.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
- 17.00 „Alternatywy 4” (6) „Gołębie” serial TP
- 18.00-21.30 PROGRAM REGIONALNY
- 21.30 PANORAMA DNIA
- 21.45 Sport
- 21.55 „Crime Story (6) serial USA
- 22.40 KOMENTARZ DNIA

SOBOTA 11.VIII.1990

PROGRAM I

- 9.20 Kino Teleferii: „Partnerzy” (11,12) serial USA
- 10.30 WIADOMOŚCI PORANNE
- 10.40 Militaria, obronność, nowoczesność
- 11.05 Z Polski rodem — magazyn polonijny
- 11.35 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.05 „Siódemka w „Jedynce”
- 13.50 Wędrowki dalekie i bliskie: „Carifesta” cz. 2 film dokum.
- 14.30 Informacje — program rozr.
- 15.00 Prezydenci
- 15.30 Laboratorium — Co słychać?
- 16.00 Film dokum.
- 16.35 Rewizja nadzwyczajną
- 17.05 Mity filmowej pop-kultury
- 17.15 TELEEXPRESS
- 17.30 Rok 1920 — program dokum.
- 18.30 Butik
- 19.00 Dobranoc: „Maurycy i Hawranek”
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt. ZOO w Eskilstuna (Szwecja)
- 19.30 WIADOMOŚCI
- 20.05 Mity filmowej pop-kultury: „Mata Hari” film USA (1932)
- 21.40 7 dni-świat
- 22.10 Studio Sport
- 22.55 Życie jest fraszką
- 23.05 Telegazeta
- 23.15 „Ośmiornica” (5) włoski serial sensac.

PROGRAM II

- 7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa
- 11.00 Studio im. A. Mułka
- 13.00 W świecie ciszy — program dla niesłyszących
- 13.20 Kontakt TV — w kontakcie z przyrodą
- 14.20 Studio Sport
- 14.55 „Odeon” na antenie „2”
- 15.30 „Santa Barbara” (21, 22) serial USA (powt.)
- 17.00 Wieczór wspomnień — STS (cz. 3-ost.)
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Benny Hill — program rozr.
- 19.00 Wiosna ludów, czyli krajobraz po bitwie — kabaret „Satyrykonu’90”
- 19.30 Sztuka ogrodowa w Polsce
- 20.00 II Symfonia Roberta Schumanna
- 21.00 Dwa + 2
- 21.30 PANORAMA DNIA
- 21.45 Rain Man film fab. USA
- 22.50 Wydarzenie kulturalne
- 23.20 KOMENTARZ DNIA

NIEDZIELA 12.VIII. 1990

PROGRAM I

- 9.00 Kino Teleferii: „Podróże Pana Kleksa” cz. I polski film fabul.
- 10.30 TELEGAZETA
- 10.35 „Otwarte wrota Amazonii” (5) „Wiatr w dżungli” serial dokum.
- 11.05 Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi
- 11.30 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.15 „Ostatnie miejsce na ziemi” film dokum.
- 12.45 „Ginące bagna” film dokum.

- 13.10 Tinitilo zaprasza — program dla dzieci
- 13.40 Magazyn Morze
- 14.00 Pieprz i wanilia — „Ludzie i gejzery”
- 14.45 Antena
- 15.10 „Powrót Arsena Lupin” (10) franc. serial
- 16.10 Magazyn sportowy
- 17.15 TELEEXPRESS
- 17.30 Teatr TV — „Duety” Alfred de Musset
- 18.10 Piknik Country — Mragowo’90
- 19.00 Kino Teleferii: „Synowie Różowej Pantery”
- 19.30 WIADOMOŚCI
- 20.05 „Być najlepszą” (5) serial USA
- 21.15 Opole 90 — Kabaret „Egidy”
- 22.05 WIADOMOŚCI WIECZORNE
- 22.20 Studio Sport

PROGRAM II

- 7.45 Kalejdoskop — magazyn wojskowy
- 8.15 Przegląd tygodnia
- 8.50 Film dla niesłyszących „Być najlepszą” (5)
- 10.00 Program lokalny
- 10.30 Jutro poniedziałek
- 10.50 Powitanie
- 11.00 „Deception” film USA
- 12.00 PKF
- 12.10 „Santa Barbara” (23, 24) serial USA (powt.)
- 13.40 Z batuta i z humorem — Maciej Niesiołowski
- 13.55 Formula I — Hungaro Ring
- 14.30 „Cudowne lata” (6) „Zatańcz ze mną” serial USA (powt.)
- 14.55 Formula I
- 16.05 Rekordzista — Zbigniew Pietrzykowski
- 16.30 Śladami „cudu nad Wisłą” — film dokum E. Cendrowskiej
- 17.30 Bliziej świata
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Kobiety 20-lecia — Maja Berezowska
- 20.00 Tydzień w sporcie
- 21.00 Public. kult.
- 21.30 PANORAMA DNIA
- 21.45 „Deception” film fabularny USA
- 22.45 Rozmowy bez sekretów
- 23.45 KOMENTARZ DNIA
- 23.50 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK — 13.VIII.1990

PROGRAM I

- 17.10 Program dnia
- 17.15 TELEEXPRESS
- 17.30 Rzeczpospolita samorządna
- 18.00 „Dynastia” serial USA
- 18.45 10 minut
- 19.00 Kino Teleferii: „Synowie Różowej Pantery”
- 19.30 WIADOMOŚCI
- 20.05 Teatr TV: Spektakl na bis — Sławomir Mrożek „KONTRAKT”
- 21.35 Kontrapunkt — przegląd wydarzeń krajowych
- 22.05 WIADOMOŚCI WIECZORNE
- 22.20 Studio Sport
- 23.45 „Dynastia” serial USA (powt.)

PROGRAM II

- 15.00 Powitanie
- 15.30 „Capital City” (7) serial USA
- 16.30 Pr. publ.
- 16.45 Ojczyzna — polszczyzna: Oni się śmiali
- 17.00 Kino rodzinne (powt. z soboty)
- 18.00 PROGRAM LOKALNY
- 18.30 Przegląd PKF
- 19.00 „Bagdad Café” serial USA
- 19.30 Życie muzyczne — 45 lat Filharmonii Śląskiej
- 20.00 Auto-moto fan klub
- 20.30 Studio tajemnic
- 21.15 Rozmowy o cierpieniu
- 21.30 PANORAMA DNIA
- 21.45 Sport
- 21.55 „Capital City” serial USA (powt.)
- 22.50 KOMENTARZ DNIA

WTOREK — 14.VIII.1990

PROGRAM I

- 9.40 Kino Teleferii: „Tajemnicza wyspa” (8) serial czesoch.
- 10.10 „Wicher czasów” (6) serial brazył.
- 17.10 Program dnia
- 17.15 TELEEXPRESS
- 17.30 Spożerzenia — publicystyka międzynarodowa
- 18.00 „Dynastia” serial USA
- 18.45 10 minut
- 19.00 Kino Teleferii: „Synowie Różowej Pantery”
- 19.30 WIADOMOŚCI
- 20.05 „Wicher czasów” (6) serial brazył.
- 21.00 Teraz — tygodnik gospodarczy
- 21.30 Studio Sport
- 22.20 WIADOMOŚCI WIECZORNE
- 22.35 „Wstęp wzbroniony” film dokum. M. Jęczenia
- 23.00 „Dynastia” serial USA (powt.)

PROGRAM II

- 7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
- 15.00 Powitanie
- 15.10 Dookoła świata — W środku Norwegii
- 15.40 Z wiatrem i pod wiatr — magazyn żeglarski
- 16.00 Kontakt TV — w kontakcie ze światem

- 17.00 „Historia Hollywoodu” (6) „Czerwoni pod kółkiem” serial dokum. USA
- 18.00 PROGRAM LOKALNY
- 18.30 Modlitwa wieczorna przed Matką Boską Tuchowską
- 18.55 „Pierwsza miłość” nowela filmowa TP
- 19.20 Klejnoty kultury — „W Kalwarii Zebrzydowskiej” film dokum.
- 19.50 NON stop kolor
- 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
- 21.30 PANORAMA DNIA
- 21.45 Sport
- 21.55 „Tanner” serial USA
- 23.15 KOMENTARZ DNIA

ŚRODA — 15.VIII.1990

PROGRAM I

- 8.55 Program dnia
- 9.20 Kino Teleferii: „Tajemnica Wielkiego Krzyżoła” film TP, reż. M. Waśkowski
- 10.40 Misteria Maryjne — film dokum.
- 11.00 A na polach żniwa...
- 13.00 Pieśni Chopina śpiewa Teresa Żylis Gara
- 15.20 Smak życia — program z udziałem J. Żółkowskiej, Stanisława Stokłosiańskiego, Piotra Macury
- 16.10 TELEEXPRESS
- 16.25 Bitwa Warszawska — progr. dokum.
- 16.50 Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza z okazji rocznicy bitwy warszawskiej 1920 r.
- 18.10 Spotkania na trakcie
- 19.00 Kino Teleferii: „Synowie Różowej Pantery”
- 19.30 WIADOMOŚCI
- 20.05 Sopot 90
- 22.55 Telegazeta

PROGRAM II

- 7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
- 11.00 Progr. muzyczny
- 12.00 Film dokum.
- 13.00 „Minelli o Minelli” film dokum. USA (Liza wspomina Vincente)
- 14.30 Program dokum. o księdzu Skorupce
- 15.00 „Ordonka” — koncert (powt.)
- 16.00 Kontakt TV — w kontakcie z gwiazdami
- 17.00 „Szpital na peryferiach” (7) „Emma” serial czesoch.
- 18.00 Azyl — Muzeum Archidiecezji Warszawskiej

- 19.00 „Tanner” serial USA
- 19.30 Galeria 37 milionów — Malarstwo Jerzego Koppa
- 20.00 „Hania” polski film fabul.
- 21.30 PANORAMA DNIA
- 21.45 Sport
- 21.55 „W labiryncie” serial TP
- 22.25 Telewizja nocna
- 23.10 KOMENTARZ DNIA

CZWARTEK — 16.VIII.1990

PROGRAM I

- 8.00 Dzień dobry
- 9.00 WIADOMOŚCI PORANNE
- 9.10 100 lat — magazyn ubezpieczeń społecznych
- 9.20 Kino Teleferii: „Klusownik” (2) serial TP
- 17.10 Program dnia
- 17.15 TELEEXPRESS
- 17.30 Magazyn katolicki
- 18.00 „Dynastia” serial USA
- 18.45 10 minut
- 19.00 Kino Teleferii: „Wiewiórcze opowieści”
- 19.30 WIADOMOŚCI
- 20.05 Sopot 90, cz. 1
- 22.10 WIADOMOŚCI WIECZORNE
- 22.25 Sopot 90, cz. 2
- 23.25 „Dynastia” serial USA (powt.)

PROGRAM II

- 7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
- 15.00 Powitanie
- 15.30 Komedie i melodramaty na lato: „Wodowanie statku” rum. film fabul.
- 17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaszpirowskim: „Niech będzie według wiary waszej”
- 18.00 PROGRAM LOKALNY
- 18.30 „Czary, diabły, czarownice” — „Czarownice”
- 19.00 „W labiryncie” serial TP (powt.)
- 19.30 Koncert w Muzeum — gra Pepe Romero (gitara)
- 20.00 Wielki sport
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 PANORAMA DNIA
- 21.45 Sport
- 21.55 Kino studyjne „Dwójki”: „Wieczorne dzwony” jugosl. film fabul.
- 0.05 KOMENTARZ DNIA



POZIOMO:

1. obalony w 1979 dyktator Republiki Środkowoafrykańskiej,
2. litewska rada narodowa 1917—20,
3. starożytna stolica Izraela,
4. imię przywódcy KPN,
5. część papierosa,
6. miasto kojarzące się z powstaniem „Solidarności”,
7. hala w Gdańsku, pamiętna ze zjazdu „Solidarności”,
8. mityczny lotnik,

9. dawniej usuwanie chłopów z ziemi — polityk sanacyjny, premier, marszałek senatu 1935—38, II. Polski był w 966 r., — prezydent USA w latach 1974—77

PIONOWO:

- A) ktoś początkujący, nowicjusz,
 - B) pierwszy dzień miesiąca w kalendarzu rzymskim,
 - C) książę kijowski, założyciel dynastii Rurykowiczów
 - D) nasz prymas tysiąclecia,
 - F) mieszkaniec krainy w pln. Hiszpanii — składa się z kilku dywizji lub brygad,
 - H) tytuł zarządcy prowincji XI—XII w., — cukierek jak kwiat,
 - J) Pracy lub Narodowe,
 - L) amer. stan kupiony od Rosji w 1867 — kierunek, dążność w nauce, sztuce.
- Po rozwiązaniu krzyżówki z nr 15 „TYLKO MARTWI NIE MAJĄ NADZIEI” Nagrody wylosowali: Dominika BIELAT, Starachowice; Grażyna SOJA, Poznań; Danuta PRZYWARA, Niedźwiada.

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L
1	●											
2												
3	●											
4												
5	●											
6												
7												
8	●											
9												
10												
11												

TERROR

„Terror jest najskuteczniejszą bronią...” zalecał Lenin. Mao upoetyzował ten azjatycki sposób pojmowania władzy pisząc iż „karabin rodzi władzę”. Przed 1939 rokiem agentura moskiewska zwana Komunistyczną Partią Polski zajmowała się głównie tworzeniem własnej kadry terrorystycznej skierowanej przeciw polskiemu społeczeństwu infiltrując efektywnie wojsko i policję.

Po powrotnym zajęciu Polski w roku 1944 kcmunisc w myśl zasad Lenina przystąpił do zmasowanego terroru na terenie tego skrawka Polski. W związku z tym komisja Marii Rokity ma coraz więcej tajemniczych spraw do rozpatrzenia, a ponieważ nie rozwiązała żadnej należy dla jej członków wymyślić dożywotnie mandaty, zwłaszcza iż zazwyczaj ofiary „nieznanvch sprawców” są ludźmi dalekimi od lewicy.

Warto przypomnieć podstawę socjotechniki parlamentarnej jeżeli nie chce się jakiejś sprawy załatwić, powołuje się komisję. A jeżeli pod ręką jest jeszcze Maria Rokita, efekt jest pewny. Marszałek Piłsudski przestraszał w latach cudziestych: „Zwyciężyliśmy, ale agentur nie pokonałiśmy”. Wydawałoby się, że po pięćdziesięciu latach komunistycznej niewoli nasza społeczeństwo oczyści się z wrogów. I w tym celu powołano... komisję. Ponieważ Maria Rokita szuka tego, czego nie może znaleźć, przewodniczącym tej komisji został były prokurator, zastępca szefa UOP — Andrzej Milczanowski.

Pod jego nadzorem 19 lipca w Warszawie rozpoczęła działalność Komisja Weryfikacyjna ds. kadr centralnych MSW. Pikanterii dodaje fakt, iż oprócz Milczanowskiego, który ma

kontrolować byłych SB-ków, pracowników resortu, którego sam jest pracownikiem, członkiem Komisji jest inny kierownik resortowy wiceminister MSW Jerzy Zimowski, poseł OKP (poseł — minister, stara komunistyczna tradycja). Reszta, to nowi i starzy pracownicy MSW, jeden — Urzędu Rady Ministrów i na osłode dwóch posłów. Brakuje tylko osławionego podpułkownika Garstki.

Nonszancja, z jaką sprawująca władzę grupa potraktowała sprawę kto będzie strzegł niepodległej Polski świadczy, że kwestia bezpieczeństwa niepodległości Polski nie jest dla niej tak istotna albo Polska nie jest tak niepodległa jak to publicznie głosi Tadeusz Mazowiecki. W każdym cywilizowanym kraju wyzwalającym się z tak złowieszczej niewoli sprawa bezpieczeństwa państwa, jego defensywy potraktowana byłaby jako podstawowa. W związku z tym abstrahowano by od chwilowych układów politycznych, partykularizmów partyjnych i powołano by grupę niezależnych ekspertów, kontrolowanych przez najbardziej prominentnych polityków danego państwa. W ten sposób społeczeństwo miałoby pewność, że różnorodność polityczna będzie stanowić tamę dla wszelkich machinacji poddyktowanych koniunkturą polityczną. Jednocześnie byłby to dogodny moment do zaprezentowania słusznej w tym wypadku jedno-myślności w interesie Polski. Nistety, coś nie pozwoliło sprawującym władzę na zaprezentowanie się w ten sposób. W związku z czym jest pewne, że po następnych wyborach sejmowych czeka wiadome resorty ponowna weryfikacja.

HANNA SIENKIEWICZ

Najlepiej: drogo i szybko. Najważniejszy jest pomysł. Można sprzedawać na ulicy. Ubrania, zabawki, kosmetyki, książki. Marża narzucana przez ulicznych sprzedawców na towary krajowe jest około 20—30% niższa niż ta pobierana przez sklepy. Zysk jest oczywisty a klient przy okazji uczy się roztropności.

Za handel uliczny państwo pobiera haracz czyli tzw. podatek. Do niedawna był to podatek obrotowy oraz dochodowy. I dochodziło do prześmiesznych sytuacji. Kto sprzedawał towary lepsze, a więc droższe płacił podatek od wartości obrotu a niezależnie od niego dochodowy. Ktoś inny, sprzedający towary gorsze, płacił mniej, miał wszelkie podstawy do rozwijania dalszej działalności gospodar-

gospodarzem i w ten sposób umożliwić mu postawienie domu mieszkalnego na skrawku ziemi, która winna być wykorzystywana rolniczo. Tak więc wydaje się, że szczebel obywatelsko-państwowy jest nieco wyższy. W każdym bądź razie z pewnością na tymże szczeblu uzgodniono zniesienie ceł na importowane alkohole. Ale z przepisu zaczęli korzystać także tzw. obywatele i cia z powrotem wprowadzono.

Tłumaczono się, że ktoś zapominał, źle zrozumiał, że przypadek... I znów ktoś na tym nieźle zarobił. I nawet był to interes całkowicie uczciwy. W końcu co nie jest zabronione, to jest dozwolone.

Pod koniec ubiegłego roku budżet w ramach latania dziur pobrał od

Jak się sprzedać?

czego. Konkurencja? Może, tylko niekoniecznie zdrowa.

Najlepszy interes tzw. złoty można podobno zrobić na... komputerach produkowanych przez wojsko. Część tychże została sprezentowana różnym instytucjom państwowym. Należy więc komputer zagraniczny wymienić na polski (legalnie rzecz biorąc wykupić). Dlaczego? Otóż niektóre z komputerów posiadają płytki i inne części powlekane złotem, które dość łatwo można odzyskać.

Na szczeblu „państwowym” możliwości jest najwięcej, chociaż trudno określić gdzie się ta państwowość rozpoczyna. Chyba w gminach? Ale to są złudzenia. Niby są kompetencje, a ich nie ma. W kilku podwarszawskich gminach radni zapoznani z własną niekompetencją doznali szoku. „Ależ nam w zasadzie nic nie wolno. Po co więc jesteśmy?” Są po to, aby omijać prawo. Aby na przykład rzemieślnika zrobić rolnikiem —

niektórych bogatych gmin potrzebne mu sumy. Były one dość różnicowane. I tak gmina Dębe Wielkie (najbogatsza w województwie siedleckim) „sprezentowała” około 5 milionów. Obywatele z wielką niechęcią dali się okraść.

Chociaż czy to była kradzież? Wszystko dokonało się w majestacie prawa. Byli nawet tacy, którzy próbowali ten fenomen wytłumaczyć. Złożono odpowiednie pismo do naszego (?) Prezydenta z subtelnyim zapytaniem o pieniądze. No cóż, odpowiedź nie nadeszła. Dżentelmeni wszak nie mówią o pieniądzach. Chociaż... wątpliwa to kurtuazja. Względna. Także samo i prawo. Nie bardzo wiadomo gdzie jest granica pomiędzy normalnością a nienormalnością, uczciwością a nieuczciwością, która jest bądź uznawana za prawo, bądź sprzyja rozwiązaniom nie mającym nic z nim wspólnego.

KP

Zjazd Krajowej Rady Dyrektorów Kongresu, który odbył się w Dearborn, Michigan, miał ostatecznie zadecydować o kształcie stosunku Kongresu Polonii Amerykańskiej do nowych władz polskich, a szczególnie do rządu Tadeusza Mazowieckiego. Chodziło o znalezienie konkretnej odpowiedzi na pytanie, czy rząd ten w pełni reprezentuje interesy i aspiracje niemalże czterdziestomilionowego narodu polskiego oraz czy spełnia on w całości wymóg elementarnych zasad demokracji.

Wprowadzić przewodniczący Senackiej Komisji do spraw Emigracji, senator Koziol, przybyły na zjazd Kongresu z Polski, na specjalne zaproszenie prezesa KPA, zapewniał zebranych że w Polsce panuje już autentyczna wolność a zasady demokracji są intensywnie wprowadzane w życie, to jednak nie przekonało większości delegatów i trudne pytania, jakie zadali sobie organizatorzy i dyskutanci, w konsekwencji długiej i burzliwej dyskusji, praktycznie pozostały w dalszym ciągu bez odpowiedzi.

Zdania i wypowiedzane opinie były zbyt mocno, a nawet niekiedy krańcowo, podzielone. Argumentami w tej dyskusji były takie zagadnienia, jak choćby stosunek rządu Tadeusza Mazowieckiego do kształtu wschodniej granicy polskiej czy znamienne i dość niefortunne oświadczenie premiera rządu polskiego w drażliwej kwestii dalszego przybywania w Polsce wojsk sowieckich, jako gwaranta nienaruszalności granic zachodnich Polski. Dość duża grupa Dyrektorów Kongresu opowiadała się za pełnym poparciem i jak najbardziej życzliwym stosunkiem KPA wobec rządu Mazowieckiego, jako pierwszego, autentycznego i niekomunistycznego rządu Polski na przestrzeni ostatnich czterdziestu pięciu lat.

Podjęta ostatecznie, na zakończenie obrad, rezolucja w tej sprawie, zupełnie nie odzwierciedlała nastrojów i wahań delegatów na zjazd Krajowej

Rady Dyrektorów KPA. Można przyjąć, że tylko w niewielkim stopniu obrazuje pełną napięcia polityczną sytuację Polski.

Natomiast rozmowy kulturalowe zjazdu były zdecydowanie bardziej treściwe. Potwierdziły natomiast fakt unikania przez dyskutantów drażliwe-

przez komunistów, Opozycji Demokratycznej w kraju, przy pomocy zwyczajnego szantażu politycznego, warunkującego możliwość obrad tzw. „okrągłego stołu”.

Naród Polski nigdy nie upoważniał komunistów do zaciągania w jego imieniu tak horrendalnych

Refleksje polonijne

go tematu czterdziestomiliardowego zadłużenia kraju, które jako zobowiązania pokomunistycznej gospodarki PRL, przyjął na siebie — bez uzyskania zgody narodu — rząd Tadeusza Mazowieckiego, a co zostało prawdopodobnie narzucone

pożyczek na zasadach zwyczajnej lichwy. To wszystko zostało przeprowadzone samowolnie z racji sprawowania dyktatury w Polsce. W tej sytuacji naród polski nie może ponosić skutków tej krwinalnej afery i być spadkobiercą dawnych nie-

koronowanych władców PRL i zdecydowanie odżegnuje się od tego.

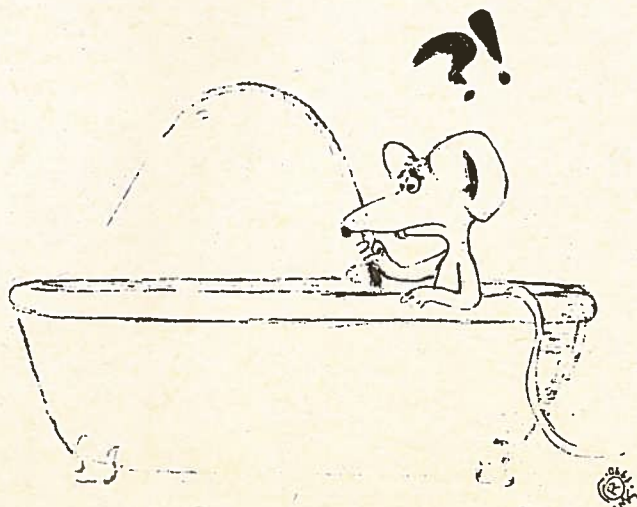
Jeżeli komuniści pożyczali, to wyłącznie na własny rachunek lub też na rachunek Moskwy, ich feudalna i żyrańska. Jeżeli zachód im pożyczal, powinien był przewidzieć ryzyko takiego przedsięwzięcia. Natomiast, jeżeli rząd Tadeusza Mazowieckiego, zdecydował się przyjąć na siebie odpowiedzialność za długi komunistów, to tym samym nie może i nie reprezentuje interesów ani nastrojów społeczeństwa polskiego w kraju i w tym wypadku działa wyłącznie na własną rękę. I nic dziwnego w tym że ten właśnie motyw został w oficjalnej dyskusji całkowicie pominięty.

Pamiętajmy, że odejście komunistów od władzy w Polsce, nie może być traktowane jako zwykłe i normalne w warunkach demokratycznych, przesilenie gabinetowe. Dalsze nasze obawy i nie tylko nasze, mogą rozwiązać wyłącznie jak najszybciej przeprowadzone wolne wybory w kraju, tak do Sejmu i Senatu, jak i szczególnie na stanowisko prezydenta Rzeczypospolitej, bowiem dalsze pozostawanie na tym urzędzie Jaruzelskiego, w żadnym wypadku nie przynosi nam zaszczytu i wyraźnie przeszkadza, zwłaszcza w stosunkach z naszymi najbliższymi sąsiadami.

Na zakończenie wypada mi powtórzyć słowa znanego działacza polonijnego i niepodległościowego z rejonu miasta Chicago, Jerzego Miklaszewskiego, że „bez wolnych wyborów nie ma wolności w Polsce!”.

Tego rodzaju refleksje nasuwały mi się w trakcie obrad Komisji Spraw Polskich Zjazdu Krajowej Rady Dyrektorów Kongresu Polonii Amerykańskiej w Dearborn, Michigan.

JERZY MROCZKOWSKI



W PSIEJ BUDZIE

Podobno w grudniu 1948 roku, gdy „odrodzona” PPS i PPR „zlały się” w jedną organizację czyli PZPR przed gmachem Politechniki Warszawskiej powstała ogromna kałuża. Wysychała lat kilkadziesiąt a i do dziś jeszcze trochę błota zostało. Z perspektywy historycznej była to fuzja, delikatnie określając, negatywna.

Teraz jesteśmy świadkami innej fuzji, większego kalibru i koloru. Jednoczą się dwa państwa europejskie, których nazwy zaczynają się na literę „e”: Enerde i Eneref. Za Odrą mamy więc potęgę finansową, gospodarczą a także i polityczną. Sportową także. Zgodnie z naszymi obyczajami tę ostatnią raptownie wzięliśmy pod lupę obserwacji i na warsztaty analiz. Zdobyte mistrzostwa świata przez piłkarzy niemieckich przyspieszyło tok naszego myślenia. U

nas mini-przewroty na szczytach sportowej, kurnej chaty a tam zmiany w pałacach i bungalowach.

Znawcy fizykultury zachodnio-wschodniemieckiej ciekawi są w jaki sposób i w jakim czasie, z całkowicie odmiennych subkultur sportowych, powstanie jeden organizm. Czy pragmatyczni, bogaci i niczym, oprócz pieniędzy, nie indoktrynowani Niemcy z za Łaby dogadają się z umiejętnie faszerowanymi anabolikami i komunizmem rodakami ze wschodu? Czy wystarczy zmiana trabantów i wartburgów na ople i mercedesy? Czy wyprane mózgi młodzieżowych działaczy szybko przyjmą prawdy oczywiste czyli normalne? Z wypowiedzi prasowych Franca Beckenbauera wynika, że trener mistrzów świata jest optymistą. Wierzy, że już niedługo zjedno-

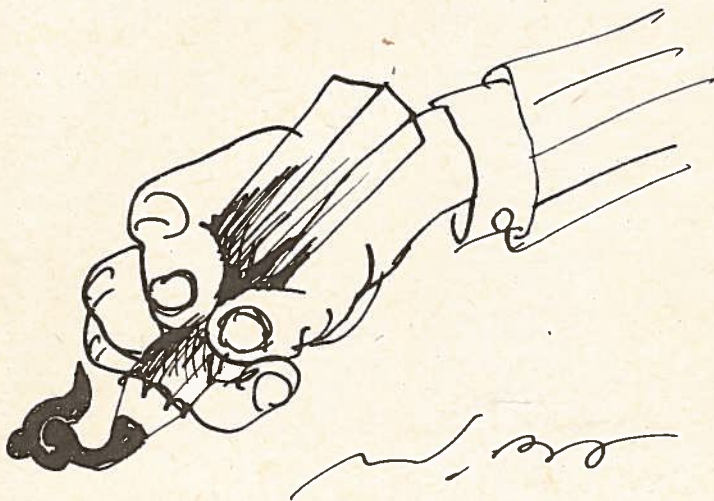
zione Niemcy będą pierwszą, sportową potęgą na świecie. Nasi trenerzy na szczęście nie mówią nic.

Optymizmu byłego, znakomitego piłkarza nie podzielam. On chyba nie zdaje sobie sprawy z tego co znaczy być przez wiele lat pod presją psychiczną czerwonego koloru. Nie wystarczy zburzyć to i owo, zapelnąć sklepy i porzucić z radości przy strzelających butelkach szampa. Tu trzeba lat, by pozmienić ludzkie charaktery, mentalność i przyzwyczajenia. Pieniądze i dobrobyt z propagandowych, sportowych pretorianów nie zrobią od razu aniołów miłujących czystość zmagania na arenach, boiskach i bieżniach. Wystarczających przykładów mamy sporo u siebie. Jeszcze nie tak dawno wybitni polscy sportsmeni brali udział w pochodach, pokazach i defiladach ku czci. Nosili polityczne fanty, podpisywali, ślubowali. Teraz wszyscy twierdzą, że musieli. Może.

Tak czy inaczej za Odrą rosną nam sportowi przeciwnicy dzielnie szkoleni przez dziesiątki polskich trenerów. Za Bugiem zaś, choć trwa okres pączkowania oszalałego szybkością, są jeszcze całe tabuny zawodniczek i zawodników potencjalnie lepszych od naszych, co najmniej o klasę.

Marzy się nam „wejście” do Europy. Gospodarczo mamy szansę na przedpokój a w perspektywie lat kilkunastu na pokój-słubówkę. Sportowo czeka nas psia buda. Chyba, że zdarzy się cud, w co jednak bardzo wątpię.

JAN TRAWIŃSKI



Stalin był mordercą — fakt. Był także grabieżcą, oszustem, seminarzystą duchowym, bandytą i nieukiem. To wszystko prawda. I za to wszystko jest rozliczany, szkoda, że tak późno. Do aktu oskarżenia dołożymy jeszcze jeden punkt — świadczący o tym, że ... bywał Stalin genialny. A jego geniusz nosił znamiona piekielne, i dotyczył — niestety — nas, Polaków. Co okazało się dowodnie kilka tygodni, kilka dni, kilka godzin temu, wraz z następującym gwałtownie procesem jednoczenia się Niemiec.

Słynny „otówek” (bodajże czerwony?) Stalina przydzielił Polsce Szczecin, Wrocław i jeszcze trochę różnych miast i miasteczek, wsi i lasów. Ten sam otówek związał Polskę

Dictum acerbum

Diabelski chichot

z Rosją „cienką czerwoną linią”, wydaje się, że nierozważną. Wszystko (prawie wszystko), co Stalin z pomagierami — naszymi także! — zbudował runęło: blok się rozpadł, Niemcy się zjednoczyli, rubla szlag trafił, światowa rewolucja podwinęła ogon, pomniki Lenina przetopiono, czerwone gwiazdy rozmontowano, prezydent Rosji wystąpił z KPZS (!), Armia Czerwona, przegoniona z Afganistanu, wycofuje się zewsząd (tylko nie z Rzeczypospolitej!) i tak dalej i dalej... Konic imperium wydaje się być tuż, tuż. Szczecin, Wrocław i przyległości są w granicach Rzeczypospolitej, tych samych, które wytyczył Stalin. Wiedział, bestia, że jest to najlepszy sposób przywiązania Polski do wielkiej Rosji: „nu, sztoż, Poliaczyszki, biez Rasiji nicziewo nie sdielajetie, Giermancy boleje silni...” — wydaje się szepać truchło Wodza Postępowej Ludzkości, zamurowane w kremlofskim murze. Pośmiertny chichot Gruzina zdaje się denerwować — bezsilnie! — ministra spraw zagranicznych. Swą irytację pokrywa tajemniczym uśmiechem i niewiele mówiącymi oświadczeniami. Prezydent Landsbergis także nie ma wątpliwości: Polska — według niego — w dalszym ciągu jest zbyt zależna od ZSRR, by udzielić walczącej o niepodległość Litwie zdecydowanego poparcia politycznego. I tak jest rzeczywiscie. Stalin może chichotać do woli.

Jak uciszyć zamurowanego, jak uwolnić się od kompleksu zachodniej granicy, bo jest to kompleks, prawdziwy „kompleks polski”? Nie wiem, przeczuwam jednak, że przesunięcie baz NATO w pobliże Odry i Nysy poprawi nam samopoczucie i pozwoli na przesunięcie baz Armii Czerwonej za linię Bugu. Wtedy dopiero będziemy mogli suwerenni, wtedy dopiero będziemy mogli udzielić Litwie, i nie tylko tej republice, znaczącego poparcia politycznego. Oby stało się to jak najszybciej, wówczas bowiem Stalin nareszcie umrze ostatecznie. Przynajmniej dla nas.

NOMENCLATOR

Grzeczności nigdy dość

Na konferencji prasowej Kornela Morawieckiego (7.07) proponował on przekazanie na okres przejściowy władzy w ręce Prezydenta RP Ryszarda Kaczorowskiego. Zapytany przez dziennikarkę Expressu Wieczornego o to, czy ktoś o tym z Prezydentem Kaczorowskim rozmawiał, przyznał, że dotąd nikt. Do rozmowy nieoczekiwanie włączył się obecny na sali Romuald Szeremietiew (PPN), który oświadczył, że objęcie rządów w Polsce jest konstytucyjnym obowiązkiem Prezydenta Kaczorowskiego i nie trzeba go pytać o zgodę.

Konstytucyjny obowiązek — zgoda, ale może jednak zapytać?

TM

Nowe wróciło?

Wśród obecnych na koncercie Jacka Kaczmarskiego w dniu... obecny był także wiceminister obrony narodowej, Bronisław Komorowski. Jego kierowca koncertu nie obejrzał — czas jego trwania spędził na zewnątrz, w samochodzie, czekając na pana ministra.

Minister Komorowski — warto przypomnieć — zajmuje się w resorcie obrony narodowej sprawami wychowawczymi.

TM

Nieznosna Margaret

George F. Will napisał o Margaret Thatcher: „Zwyciężała trzykrotnie w wyborach. Prawdopodobnie wygra po raz czwarty, ale nie z powodu tak błahej przyczyny jak sympatia (wyborców). Większość wyborców myśli o niej, jak pewien recenzent o Hugh Walpole'u: „Jesteś zadowolony, że on żyje, ale

bardzo wdzięczny, że nie znasz go osobiscie”.

TM

Świat cudów

Josef Tosowski, szef centralnego banku w Czechosłowacji, powiedział o sytuacji gospodarczej byłych krajów obozu socjalistycznego: „Mówi się, że przeciętny Eskimos rozpoznaje pięćdziesiąt rodzajów śniegu. W Europie Centralnej możemy rozpoznać pięćdziesiąt rodzajów struktur ekonomicznych.”

bw

Ktoś oszalał

Napis na koszulkach amerykańskich, wyprodukowanych z okazji wizyty Michaila Gorbaczowa w USA: „CIA — KGB: Nareszcie razem!”

bw

Opinia

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”. Redaguje zespół Redaktor naczelny — Krzysztof Król Centrala 26-54-01 (w 266 — zca. red. nac., 265 26-66-34 — sekretarze redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie. Zam. 51260